William Shakespeare

Makbet

tłum. Leon Ulrich

# Osoby

Dunkan - król Szkocji,

Malkolm, Donaldem - synowie Dunkana,

Makbet - wódz wojsk szkockich, krewny króla,

Lady Makbet - żona Makbeta,

Banko - wódz wojsk szkockich, przyjaciel Makbeta,

Fleance - syn Banka,

Makduf, Lennox, Rosse, Angus, Menteith, Caithness - lordowie szkoccy,

Lady Makduf - żona Makdufa,

Chłopiec - syn Makdufa,

Siward - dowódca wojsk angielskich, wuj Malkolma i Donalbeina,

Młody Siward - jego syn,

Seyton - oficer Makbeta,

Hekate i trzy Czarownice, duch Banka, Lekarz szkocki, Lekarz angielski, Starzec, Żołnierz, Odźwierny, Dama Lady Makbet, żołnierze, dowódcy wojsk, lordowie, panowie zbójcy, słudzy, gońcy.

# Plan wydarzeń

Spotkanie Czarownic.

Zwycięstwo Makbeta w wojnie z Norwegią.

Wróżba Czarownic.

Przepowiednia zaczyna się spełniać - Makbet zostaje tanem Kawdoru.

Makbet i jego żona planują zbrodnię.

Morderstwo.

Makbet zostaje królem.

Zabójstwo Banka i jego syna.

Nowa przepowiednia.

Zabójstwo Lady Makduf i jej synka.

Tyrania Makbeta.

Szaleństwo Lady Makbet.

Angielskie wojska podchodzą pod Dunzynan.

Pojedynek Makbeta z Makdufem.

Śmierć Makbeta.

Malkolm zostaje królem Szkocji.

# AKT PIERWSZY



## SCENA I

Otwarte pole.

Grzmoty i błyskawice. — Wchodzą trzy *Czarownice*.

**CZAROWNICA 1**

Gdzie, kiedy nowe spotkanie?

W grzmotach, błyskach, huraganie?

**CZAROWNICA 2**

Gdy wrzawa bitwy ustanie,

Jedno wojsko z pola pierzchnie.

**CZAROWNICA 3**

A więc jeszcze zanim zmierzchnie.

**CZAROWNICA 1**

Gdzie?

**CZAROWNICA 2**

Na stepie.

**CZAROWNICA 3**

Sam na sam,

By Makbeta

spotkać tam.

**CZAROWNICA 1**

Idę, kotku.

**WSZYSTKIE**

Już ropucha

Woła na nas. Zaraz! Zaraz!

Brzydnieje uroda, brzydota pięknieje,

Więc dalej, więc dalej, przez mgły i zawieje!

Znikają.

## SCENA II

Obóz niedaleko Forres.

Alarm za sceną. — Wchodzą: *król Duncan*, *Malkolm*, *Donalbein*, *Lennox*, Służba, spotykają rannego *Żołnierza*.

**KRÓL DUNKAN**

Co to za żołnierz? Wnosząc z jego stanu,

On nam potrafi świeżą dać wiadomość,

Jak stoi teraz bój z buntownikami.

**MALKOLM**

To sierżant, który z lwią odwagą walczył,

Aby mię wyrwać z rąk nieprzyjaciela.

Witaj, kolego! Opowiedz królowi,

Jak się ważyły losy wojujących,

Kiedy plac bitwy ranny opuszczałeś.

**ŻOŁNIERZ**

Zwycięstwo, królu, wahało się jeszcze,

Armie podobne dwom były pływakom,

Co się chwytając śmiertelnym uściskiem,

Daremnią

całą sztuki swojej biegłość.

Srogi Macdonwald (wart być buntownikiem,

Tak wszystkie ludzkiej natury sprosności

Do jego podłej zleciały się duszy)

Przyzwał do siebie z zachodnich wysp kernów

I gallowglasów, a zmienna fortuna

Do buntownika uśmiechać się zdała,

Jakby chcąc jego nałożnicą zostać.

Wszystko daremno, bo Makbet waleczny

(Nikt na tę nazwę lepiej nie zasłużył),

Gardząc fortuną, z dobytym orężem,

Który się dymił krwią nieprzyjaciela,

Chwały kochanek, do tego nędznika

Drogę wyrąbał, nie ścisnął mu ręki,

Ni go pożegnał, dopóki mu wprzódy

Czaszki po samą nie rozpłatał szczękę,

Głowy na naszych nie zawiesił blankach.

**KRÓL DUNKAN**

Dzielny szlachcicu! Waleczny kuzynie!

**ŻOŁNIERZ**

Jak nieraz z strony, z której wstaje słońce,

Wybiega chmura gromami brzemienna,

Tak nam ze źródła spodziewanych zwycięstw

Niebezpieczeństwo wytrysnęło nowe.

Słuchaj mnie tylko, królu Szkocji, słuchaj!

Zaledwo męstwem wsparta sprawiedliwość

Z placu potyczki zniosła kernów śmiecie,

Gdy król norweski, który na nas czyhał,

Z świeżym zastępem, z wyostrzoną bronią.

Rozpoczął atak.

**KRÓL DUNKAN**

Czy to nie strwożyło

Mych wodzów dzielnych, Makbeta i Banka?

**ŻOŁNIERZ**

O tak, jak stado wróbli trwoży orła,

Albo lwa zając. By prawdę powiedzieć,

Byli jak działa podwójnie nabite,

Tak swoje krwawe ciosy podwoili,

Jakby się chcieli kąpać w krwi dymiącej,

Lub jaką drugą uwiecznić Golgotę.

Lecz rany moje wołają o pomoc.

**KRÓL DUNKAN**

Słowa ci twoje, jak rany przystoją,

W obu zarówno jasny świeci honor.

Więc go bez zwłoki wiedźcie do doktora!

*Wyprowadzają Żołnierza. — Wchodzi Ross.*

Kto się tam zbliża?

**MALKOLM**

Ross, nasz tan

waleczny.

**LENNOX**

Jaki w źrenicach jego pośpiech widać!

Twarz to człowieka, który wiadomości

Przynosi dziwne.

**ROSS**

Boże, strzeż nam króla!

**KRÓL DUNKAN**

Waleczny tanie, skąd do nas przybywasz?

**ROSS**

Z Fife, wielki królu, gdzie norweska flaga,

Miotana wichrem, mrozi naszych serca.

Sam król norweski, z niezliczoną armią,

Przez niewiernego popierany zdrajcę,

Tana Kawdoru, bój rozpoczął straszny.

Lecz nasz waleczny Bellony

małżonek,

Zbrojny odwagą, stanął z nim się mierzyć

Ramię na ramię, szabla przeciw szabli,

I dziką jego poskromił odwagę.

Zwycięstwo przy nas!

**KRÓL DUNKAN**

O szczęście bez granic!

**ROSS**

Sweno, norweski król, błaga o pokój.

Zanim otrzymał od nas przyzwolenie,

Aby pogrzebał swych poległych trupy,

Na Kolumbana

świętego wprzód wyspie

Dziesięć tysięcy talarów nam spłacił.

**KRÓL DUNKAN**

Tan nas Kawdoru drugi raz nie zdradzi.

Idź, niech natychmiast głowa jego spadnie,

A pozdrów jego tytułem Makbeta

!

**ROSS**

Spełni się wola króla, mego pana.

**KRÓL DUNKAN**

Co Kawdor przegrał, Makbeta wygrana.

Wychodzą.

## SCENA III

Step.

Pioruny. — Wchodzą trzy *Czarownice*.

**CZAROWNICA 1**

Gdzie byłaś, siostro?

**CZAROWNICA 2**

Zabijałam świnie.

**CZAROWNICA 3**

A ty gdzie?

**CZAROWNICA 1**

Żona majtka

w swym fartuchu

Miała kasztany; mlaska, mlaska, mlaska!

Daj mi, mówiłam. — Precz stąd, czarownico! —

Otyłe ścierwo zawołało do mnie.

Mąż jej na Tygrze płynie do Aleppo,

By go dognać, w przetak

siędę

,

Bez ogona szczurem będę,

Będę deski gryźć, gryźć, gryźć!

**CZAROWNICA 2**

Wiatr ci jeden w pomoc dam.

**CZAROWNICA 1**

Dzięki wam!

**CZAROWNICA 3**

Ja dam drugi.

**CZAROWNICA 1**

Ja mam resztę na usługi,

Wiem gdzie, kiedy, wieje jaki,

Znam każdego wszystkie szlaki,

Jakby na żeglarza karcie.

Ja wysuszę go jak siano;

Ani wieczór, ani rano

Sen nie zamknie jego powiek;

Jak wyklęty będzie człowiek.

Miesiące, tygodnie, dnie,

Niech więdnie, marnieje, schnie;

Choć się barka nie rozpryska,

Niech nią wieczna burza ciska!

Patrzcie, co mam.

**CZAROWNICA 2**

Pokaż! Pokaż!

**CZAROWNICA 1**

Palec majtka, który zginął,

Kiedy już do domu płynął.

Bęben za sceną.

**CZAROWNICA 3**

Bębny biją; czas już nam!

Makbet tam!

**WSZYSTKIE**

Przeznaczeń siostry, dłoń w dłoni,

Posłanki lądów i toni,

Tak kołują, krążą tak.

Trzy te biorę, te trzy ty,

Do dziewiątki jeszcze trzy.

Koło czarów zakreślone.

Wchodzą: *Makbet* i *Banko*.

**MAKBET**

Dnia tak szpetnego i pięknego razem

Nie miałem jeszcze.

**BANKO**

Do Forres jak daleko?

Co to za wyschłe i dziwne stworzenia?

Nie wyglądają na mieszkańców ziemi,

Chociaż są na niej. Mówcie, czy żyjecie?

Czy was śmiertelny człowiek pytać może?

Zda się, że moje rozumiecie słowa,

Każda z was bowiem suchy kładzie palec

Na zwiędłe usta. Macie kobiet postać,

Lecz brody wasze tak myśleć mi bronią.

**MAKBET**

Jeśli możecie, mówcie, kto jesteście?

**CZAROWNICA 1**

Witaj, Makbecie, witaj, tanie Glamis!

**CZAROWNICA 2**

Witaj, Makbecie, witaj, tanie Kawdor!

**CZAROWNICA 3**

Witaj, Makbecie, przyszły witaj królu!

**BANKO**

Dobry mój panie, dlaczego się wzdrygasz,

Lękasz się rzeczy, co brzmi tak rozkosznie?

W imię was prawdy zaklinam

, powiedzcie,

Czy tylko zmysłów jesteście złudzeniem,

Czy kształty wasze są rzeczywistością?

Kolegę mego godnością dzisiejszą

Witacie, razem z wielką przepowiednią

Przyszłych dostojeństw, królewskiej nadziei,

Tak, że oniemiał, jakby zachwycony.

Dla mnie milczycie; lecz jeśli możecie

Sięgnąć spojrzeniem w przyszłości nasiona

I przepowiedzieć, jakie ziarno puści,

Przemówcie do mnie, do mnie, co nie proszę

O łaskę waszą, jak się nienawiści

Waszej nie lękam.

**CZAROWNICA 1**

Witaj!

**CZAROWNICA 2**

Witaj!

**CZAROWNICA 3**

Witaj!

**CZAROWNICA 1**

Mniejszy, a przecie większy od Makbeta.

**CZAROWNICA 2**

Nie tak szczęśliwy, a przecie szczęśliwy.

**CZAROWNICA 3**

Ty królów spłodzisz, choć nie jesteś królem.

Witajcie przeto, Makbecie i Banko!

**CZAROWNICA 1**

Banko, Makbecie, witajcie, witajcie!

**MAKBET**

O, jeszcze jedno słowo, ciemne wieszczki!

Przez śmierć Sinela jestem tanem Glamis

,

Lecz jak Kawdoru? Tan Kawdoru żyje,

Żyje szczęśliwy; żeby królem zostać,

To równie wiary przechodzi granice,

Jak to, że jestem dziś tanem Kawdoru.

Mówcie, skąd dziwna wiedza wam ta przyszła?

Mówcie, dlaczego na tym dzikim stepie,

Tym pozdrowieniem proroczym nasz pochód

Zatrzymujecie? Zaklinam was, mówcie!

*Czarownice* znikają.

**BANKO**

Ziemia, jak woda, ma także swe bańki;

To były bańki ziemskie; gdzie zniknęły?

**MAKBET**

W powietrzu; co nam zdało się cielesne,

Jak gdyby oddech w wiatr się rozpłynęło.

Ach, jakbym pragnął, by zostały dłużej!

**BANKO**

Czy to stworzenia były tu istotne

Lub czyśmy jedli zatrute korzonki,

Których nasz rozum został niewolnikiem?

**MAKBET**

Twe dzieci będą królami.

**BANKO**

Ty królem.

**MAKBET**

Tanem Kawdoru wprzódy, czy nie prawda?

**BANKO**

Tak jest, to były własne ich wyrazy.

Kto się przybliża?

Wchodzą: *Ross* i *Angus*.

**ROSS**

Król błogą wiadomość

O twych zwycięstwach odebrał, Makbecie;

Czytając twoje wśród walki przygody,

Niepewny, czy ma wielbić, czy się dziwić,

Sam nie wie, jak ma objawić swe czucia,

Dumając niemy, przy rozprawy końcu,

Widzi cię znowu wśród norweskich pułków,

Niestrwożonego własnej szabli dziełem;

Co chwila nowe odbiera poselstwa

O nowych kształtach potyczki i śmierci;

Każdy posłaniec do nóg jego ciska

Nowe pochwały dzieł twych bohaterskich,

Spełnionych w jego królestwa obronie.

**ANGUS**

Naszego pana dzięki ci przynosim,

Nie żeby twoje zasługi zapłacić,

Żeby cię tylko prowadzić do niego.

**ROSS**

A na zadatek świetniejszych zaszczytów

Tanem Kawdoru pozdrowić cię kazał.

Więc cię tytułem witam, tanie, nowym,

Jest twoim.

**BANKO**

Możeż

diabeł mówić prawdę?

**MAKBET**

Jak to? Wszak jeszcze tan Kawdoru żyje,

Czemu mnie w odzież stroisz pożyczaną?

**ANGUS**

Żyje ten, który Kawdoru był tanem,

Lecz życiu jego sąd grozi surowy,

Które utracić zbrodnią swą zasłużył

.

Czy spiski knował z Norwegią otwarte,

Czy buntownikom tajemnie pomagał,

Czy z dwoma razem wrogami pracował

Na zgubę kraju, nie umiem powiedzieć,

Lecz dowiedziona zdrada i wyznana

Potępia zdrajcę.

**MAKBET**

na stronie

Glamis, tan Kawdoru,

A potem — potem — jeszcze tytuł wyższy!

*do Rossa i Angusa*

Przyjmcie me dzięki!

*do Banka*

Czy się nie spodziewasz,

Że kiedyś dzieci twe królami będą,

Gdy mają na to od tych obietnice,

Które mi taństwo

Kawdoru przyrzekły?

**BANKO**

Wiara w ich słowa może w tanie Kawdor

Rozbudzić także myśli o koronie.

To dziwna!

Nieraz ciemności narzędzia,

Żeby do naszej pociągnąć nas zguby,

Prawdę nam mówią; chwytają nam dusze

Zwodną ponętą uczciwych drobnostek,

Aby nas potem popchnąć w ciemną przepaść. —

Kuzynie, słowo.

**MAKBET**

na stronie

Dwie ich przepowiednie

Już się spełniły, jak szczęśliwy prolog

Do królewskiego w przyszłości dramatu. —

Raz jeszcze dzięki składam wam, panowie! —

*na stronie*

Nadprzyrodzone trzech istot podszepty

Złe być nie mogą, nie mogą być dobre.

Jeśli złe, czemu prawdą zaczynają

I pomyślności dają mi zadatek?

Jestem Kawdoru tanem. Jeśli dobre,

Dlaczego ucho nadstawiam pokusom,

Na których straszny obraz włos się jeży,

Mężne me serce w mych się tłucze piersiach

Z siłą naturze ludzkiej niezwyczajną?

Strach mniej jest straszny, mniej ma w sobie grozy

W rzeczywistości niż strach w wyobraźni.

Myśl, której tylko marzeniem morderstwo,

Wstrząsa tak słabą ludzką mą naturą,

Że siły duszy mdleją w przypuszczeniach

I nie istnieje tylko to, co nie jest.

**BANKO**

Patrzcie, towarzysz nasz jak zadumany!

**MAKBET**

na stronie

Jeśli chce los mój, abym królem został,

Bez mej pomocy los zrobi mnie królem.

**BANKO**

Zaszczyt dla niego jak nowa jest odzież,

Czasu jej trzeba, by przylgła

do ciała.

**MAKBET**

na stronie

Niech co chce będzie; czas i sposobności

Burz najgroźniejsze znoszą przeciwności.

**BANKO**

Makbecie, na twe czekamy rozkazy.

**MAKBET**

Przebaczcie, proszę, ale mózg mój ciężki

Dręczyły sprawy dawno zapomniane.

Wasze usługi wciągnąłem do księgi,

W której codziennie jedną czytam kartę.

Idźmy do króla. — Myśl o tym, co zaszło,

Przy wolnej chwili, po dobrej rozwadze,

Otworzym sobie naszych serc tajniki.

**BANKO**

Chętnie.

**MAKBET**

Tymczasem dość na tym. Idziemy.

Wychodzą.

## SCENA IV

Forres. Sala w pałacu.

Przy odgłosie trąb wchodzą: *król Duncan*, *Malkolm*, *Donalbein*, *Lennox*, Służba.

**KRÓL DUNKAN**

Czy egzekucja Kawdora spełniona?

Czy komisarze nasi powrócili?

**MALKOLM**

Jeszcze nie, królu, lecz miałem sposobność

Rozmawiać chwilę z świadkiem jego śmierci.

Na rusztowaniu zdradę swoją wyznał,

O twe królewskie błagał przebaczenie,

Swój żal serdeczny za zbrodnię objawił.

Nic piękniejszego nie miał w swoim życiu,

Jak chwila, w której z życiem się tym żegnał;

Umarł, jak człowiek, co umrzeć się uczył;

Skarb swój najdroższy oddał obojętnie,

Jak liche cacko.

**KRÓL DUNKAN**

O nie, nie ma sztuki,

Zdolnej na twarzy tajnie myśli czytać:

Ja w nim zupełną ufność pokładałem.

*Wchodzą: Makbet, Banko, Ross i Angus.*

Dzielny kuzynie, grzech mej niewdzięczności

Na duszy mojej niby kamień ciężał,

Tak się wysoko wzbiły twe zasługi,

Że ich doścignąć nigdy nie wydoła

Najszybsze skrzydło monarszej nagrody.

Jakżebym pragnął, abyś mniej zadłużył!

Aby zapłata moja i ma wdzięczność

Mogły dorównać wszystkiemu, com dłużny!

Teraz mi tylko wyznanie zostało,

Że na me długi skarbów mych za mało.

**MAKBET**

Wierność ma, królu, i me posłuszeństwo

Same się płacą, gdy ci mogą służyć.

Twa rzecz przyjmować nasze powinności,

A powinności nasze są dla tronu

I dla królestwa jak dzieci i sługi;

Gdy robią wszystko, co zdolne są zrobić

Dla twej miłości i dla twojej chwały,

Tylko należny pełnią obowiązek.

**KRÓL DUNKAN**

Witaj nam tutaj! Zacząłem cię szczepić,

Dołożę pracy, byś z czasem zakwitnął.

Szlachetny Banko, i twoje zasługi

Równie są wielkie; świat się o nich dowie;

Pozwól do moich przycisnąć cię piersi.

**BANKO**

Jeśli tam wzrosnę, żniwo jest dla ciebie.

**KRÓL DUNKAN**

Przepełniająca moje serce radość

Chce teraz w kroplach smutku się utaić.

Synowie, krewni i wy, dostojnicy

Najbliżej berła mego postawieni,

Wiedzcie, że myślą naszą tron zostawić

Pierworodnemu memu Malkolmowi;

Dziś go mianuję księciem Cumberlandu.

Lecz nie samotny ten zostanie honor,

Na każdej bowiem zasłudze, jak gwiazdy,

Mojej wdzięczności oznaki zaświecą.

Teraz, Makbecie, śpieszmy do Inverness,

Przyjaźni naszej silniej ścisnąć węzeł.

**MAKBET**

Każda godzina jest dla mnie straconą,

Której nie mogę służbie twej poświęcić.

Sam będę posłem twojego przybycia,

Sam serce żony wieścią tą pocieszę.

A teraz, składam pokorne me służby.

**KRÓL DUNKAN**

Zacny Kawdorze!

**MAKBET**

na stronie

Książę Cumberlandu!

Ten kamień, który zawala mi drogę,

Przeskoczyć muszę, jeśli upaść nie chcę.

Przymrużcie, gwiazdy, ogniste źrenice,

Na czarne duszy mojej tajemnice!

Niechaj mej ręki oko me nie widzi!

Niech się czyn spełni, którym wzrok się brzydzi!

Wychodzi.

**KRÓL DUNKAN**

Tak jest, mój Banko, wielka jego dzielność;

Jego pochwała jest moim pokarmem,

Jest mym bankietem. Śpieszmy teraz za nim,

Już nas troskliwość jego wyprzedziła,

Aby uprzejme dać nam powitanie.

Nieporównanym Makbet jest kuzynem.

Wychodzą przy odgłosie trąb.

## SCENA V

Inverness. Sala w zamku Makbeta.

Wchodzi *Lady Makbet* czytając list.

**LADY MAKBET**

czyta

„

Spotkały mnie w dniu zwycięstwa; a bieg wypadków przekonał mnie, że więcej w nich jest niż śmiertelna wiedza. Gdy pałałem żądzą pytania się o więcej, rozpłynęły się w powietrzu i zniknęły. Stałem jeszcze zachwycony cudownym zjawiskiem, gdy przybyli posłańcy od króla i pozdrowili mnie tanem Kawdoru, tytuł, którym przed chwilą powitały mnie siostry przeznaczeń, odraczając mnie do przyszłości przepowiednią: »Przyszły witaj królu!«. Uznałem za stosowne przesłać ci tę wiadomość, najdroższa towarzyszko mojej wielkości, abyś nie straciła należnej ci cząstki wesela nieświadomością, jaka przyobiecana ci jest wielkość. Zachowaj to w twoim sercu i bądź mi zdrowa”.

Jesteś już tanem Glamis i Kawdoru,

I tym zostaniesz, co ci obiecane —

Tylko, że twojej lękam się natury,

Zbyt jest tkliwości ludzkiej pełna mleka,

Aby najkrótszą pogoniła drogą.

Być wielkim chciałbyś, ambicję masz w sercu,

Ale ci słabość stoi na przeszkodzie;

Chcesz zajść wysoko, ale chcesz uczciwie,

Nie chcesz szachrować, a wygrać chcesz grzesznie;

To, czego pragniesz, woła ci, Glamisie:

«To zrobić musisz, jeśli chcesz mnie posiąść,

A czego raczej wykonać się lękasz,

Niż żebyś pragnął, aby się nie stało».

Spiesz się, przybywaj! abym mego ducha

W twe uszy wlała, moich słów potęgą

Zdołała wszystkie zażegnać

zawady

,

Które od złotej dzielą cię obręczy,

Twojemu czołu, zda się, obiecanej

Wolą przeznaczeń i nadprzyrodzonych

Potęg pomocą.

*Wchodzi Sługa.*

Co za wieść przynosisz?

**SŁUGA**

Dziś wieczór, pani, król tutaj przybywa.

**LADY MAKBET**

Czyś rozum stracił? Czy pan twój z nim nie jest?

Gdyby tak było, przysłałby wiadomość,

Przygotowania nakazał należne.

**SŁUGA**

Wierzaj mi, pani, nasz tan niedaleko,

Jeden go sługa na chwilę wyprzedził,

A bez tchu prawie i na pół umarły

Ledwo potrafił spełnić swe poselstwo.

**LADY MAKBET**

Idź go pokrzepić; wielkie przyniósł wieści.

*Sługa wychodzi.*

Kruk nawet ochrypł, który pod me blanki

Kracze fatalne przybycie Duncana.

Duchy, morderczych towarzysze myśli,

Do mnie tu! duszę moją odniewieśćcie

,

A najczarniejszym jadem okrucieństwa

Od stóp do głowy napełńcie mnie całą!

Krew moją zgęśćcie, zamknijcie szczeliny,

Którymi wkraść by mogła się zgryzota,

By żadnych ludzkich uczuć nawiedzenie

Mym nie zachwiało okrutnym zamiarem,

Nie rozdzieliło myśli od spełnienia!

Wejdźcie w pierś moją, mleko w żółć przemieńcie,

Morderstwa duchy, gdziekolwiek w przestrzeniach

Czatuje wasza istność niewidoma

Na złe natury! Przybądź, nocy ciemna,

W najgęstsze dymy piekła owinięta!

By nóż nie dojrzał rany, którą zada,

By przez zasłonę nie przejrzało niebo,

Nie zawołało: stój! stój!

*Wchodzi Makbet.*

Wielki Glamis,

Szlachetny Kawdor! A większy od obu

Przez pozdrowienie trzecie, niespełnione!

List twój mnie uniósł za teraźniejszości

Ciemne granice i w chwili obecnej

Już czuję przyszłość.

**MAKBET**

Duncan, droga żono,

Dziś tu przybywa.

**LADY MAKBET**

A kiedy odjedzie?

**MAKBET**

Jutro, jak myśli.

**LADY MAKBET**

Nigdy tego jutra

Słońce nie ujrzy!

Twoje oblicze jest podobne księdze,

Treść której dziwną czytać mogą ludzie.

By świat oszukać, bądź jak świat jest cały,

Nieś pozdrowienie w oku, ręce, ustach,

I niewinnego miej pozory kwiatka,

Ale bądź wężem, co się pod nim kryje.

Ten, co przybywa, znajdzie tu przyjęcie;

Lecz wielką nocy tej sprawę mnie zostaw

,

Która na wszystkie dnie potem i noce

Całej nas robi ziemi tej panami.

**MAKBET**

Pomówim

o tym.

**LADY MAKBET**

Wypogódź spojrzenia;

Trwogę ten zdradza, co oblicze zmienia.

Mnie zostaw resztę.

Wychodzą.

## SCENA VI

Inverness. Przed zamkiem.

Oboje. Domownicy *Makbeta* stoją zebrani pod bramą. Wchodzą: *Duncan*, *Malkolm*, *Donalbein*, *Banko*, *Lennox*, *Makduf*, *Ross*, *Angus*, Służba.

**KRÓL DUNKAN**

Zamek ten w pięknej leży okolicy;

Łagodny wietrzyk słodkim swoim tchnieniem

Wdzięcznie przenika zachwycone zmysły.

**BANKO**

I ten gość lata, kościołów mieszkanka,

Jaskółka świadczy miłą obecnością,

Że oddech niebios przynosi tu wonie.

Na każdym fryzie, każdym kapitelu

,

Każdej wystawie, byle jakim kątku,

Ptak ten zawiesił płodną swą kolebkę.

Zauważałem, że tam, gdzie jaskółka

Swe gniazdo lepi, czyste jest powietrze.

Wchodzi *Lady Makbet*.

**KRÓL DUNKAN**

Patrz! Patrz! Dostojna nasza gospodyni!

Choć miłość, która w trop za nami leci,

Dręczy nas nieraz, wdzięczność za nią mamy,

Zawsze to miłość; to uczy cię, pani,

Że powinnością twą Boga jest prosić,

By nam zapłacił za wszystkie kłopoty,

Które ci dajem.

**LADY MAKBET**

Wszystkie nasze służby,

Choć dwakroć, choćby czterykroć zwiększone,

Lichą są pracą za wielkie honory,

Którymi dom nasz raczyłeś obsypać.

Za wszystkie dawne i nowe zaszczyty,

Dom nasz się zmieni, królu, na kaplicę,

W której się modlić będziemy za ciebie.

**KRÓL DUNKAN**

Gdzie tan Kawdoru? Pędziliśmy za nim,

Chcąc sami donieść o jego przybyciu;

Lepszy zeń jeździec; wierna jego miłość

Była ostrogą, która mu pomogła,

Że nas wyprzedził i przed nami stanął.

Szlachetna, piękna gospodyni nasza,

Na tę noc gośćmi twoimi jesteśmy.

**LADY MAKBET**

Sługi twe, królu, swój dom, swoje mienie,

I siebie samych mają jak depozyt,

Gotowi zawsze, na pierwszy twój rozkaz,

Rachunek złożyć i własność twą zwrócić.

**KRÓL DUNKAN**

Daj mi twą rękę, pani, racz prowadzić

Do gospodarza; kochamy go z serca,

Nigdy go nasza nie opuści łaska.

Więc idźmy, proszę, piękna gospodyni.

Wychodzą.

## SCENA VII

Inverness. Sala w zamku.

Oboje i pochodnie. Przechodzą scenę Krojczy i tłum Sług z półmiskami. Wchodzi *Makbet*.

**MAKBET**

Gdyby z uczynkiem skończyło się wszystko,

Byłoby dobrze czyn wykonać spiesznie;

Gdyby morderstwo, swe niszcząc następstwa,

Pomyślność śmiercią jego nam złowiło;

Gdyby wszystkiego ten cios był tu końcem,

Choćby tu tylko, tu, na tym wybrzeżu

Ziemskiego życia: bez trwogi bym przyjął

Wszystko, co może za grobem mnie czekać;

Lecz w takich sprawach zawsze tu sąd mamy;

Krwawa nauka, przez nas samych dana,

Na mistrza swego odwraca się zgubę;

Bezstronną dłonią sprawiedliwość zbliża

Zatruty przez nas kielich do ust naszych.

Nad nim tu dzisiaj podwójna straż czuwa:

Naprzód, jak krewny jego i poddany

Dwa mam powody wzdrygać się przed czynem;

Potem, jak jego gospodarz, winienem

Drzwi jego izby przed mordercą zamknąć,

Nie sam na głowę jego nóż podnosić.

A potem, Duncan tak łagodnie władał,

Na tronie swoim posadził cnót tyle,

Że wszystkie, jakby chór świętych aniołów,

Głosem od trąby grzmotu potężniejszym,

Przeciw tej czarnej odezwą się zbrodni;

Litość, jak nagie, nowo narodzone

Na skrzydłach burzy lecące niemowlę,

Lub jak niebieski posłaniec, cherubin,

Na niewidomym powietrznym rumaku,

W każde by oko czyn dmuchała krwawy,

I w łez potoku zatopiła wichry.

Jedyną moich zamiarów ostrogą

Moja ambicja, własną pochopnością

Za szranki celów swych przeskakująca.

*Wchodzi Lady Makbet.*

Co tam?

**LADY MAKBET**

Już prawie skończył swą wieczerzę.

Czemu tak nagle izbę opuściłeś?

**MAKBET**

Czy pytał o mnie?

**LADY MAKBET**

Czy nie wiesz, że pytał?

**MAKBET**

Dalszego kroku w sprawie tej nie zrobim.

Tyle niedawno zlał na mnie honorów;

Na złotąm chwałę u ludzi zarobił,

Chciałbym ją w całej dziś świetności nosić,

A nie tak prędko z pogardą odrzucać.

**LADY MAKBET**

Alboż pijaną była ta nadzieja,

W którąś się ubrał? Czyli spała dotąd?

A rozbudzona blednieje z przestrachu

Na myśl, tak skrzętnie wprzód pielęgnowaną?

Tak samo odtąd miłość twoją cenię.

Czyliż

się lękasz w twoim być uczynku

I rezolucji, czym jesteś w twej żądzy?

Chcesz mieć, co krasą zdaje ci się życia,

A razem w własnym uznaniu być tchórzem,

Za „chciałbym” w pogoń wysyłać „lecz nie śmiem”,

Jak kot w przysłowiu.

**MAKBET**

O cicho, skończ, proszę!

Śmiem wszystko zrobić, co mężom przystoi,

A kto śmie więcej, ten nie jest człowiekiem.

**LADY MAKBET**

Jakież to bydlę było ci podnietą,

Żeś mi się z twoim otworzył zamiarem?

Gdyś śmiał to zrobić, wtedy byłeś mężem;

Bądź więcej, niźli byłeś, będziesz razem

I więcej mężem. Ni ci czas, ni miejsce

Sprzyjały ongi, sam chciałeś je stworzyć;

Dziś przyszły same, a ty serce tracisz?

Karmiłam dzieci i wiem, jak jest drogie

Przy matki łonie wiszące niemowlę,

A przecie, gdy się uśmiechało do mnie,

Pierś bym wyrwała z dziąsł

jego bezzębnych,

A mózgiem jego zbryzgałabym kamień,

Gdybym przysięgła, tak jak ty przysiągłeś!

**MAKBET**

Gdy się nie uda zamiar —

**LADY MAKBET**

To nie uda!

Dośrubuj męstwo do ostatnich gwintów,

A rzecz się uda. Skoro Duncan zaśnie —

Męcząca podróż sen mu ześle łatwy —

Dwóch jego dworzan tak winem upoję,

Że pamięć wszelka, ta mózgu strażnica,

W dym się ulotni, siedlisko rozumu

W alembik przejdzie; kiedy w śnie zwierzęcym,

Jak gdyby w śmierci, natura ich legnie,

Czegóż z Duncanem nie potrafim zrobić?

Trudnoż nam będzie na pijanych dworzan

Naszego dzieła całą zwalić winę?

**MAKBET**

Ródź tylko synów! Twój hart nieugięty

Mężów jedynie powinien kształtować!

Naszemu słowu czyż świat nie uwierzy,

Gdy krwią pobroczym izby jego stróżów,

Do czynu własnej broni ich użyjem,

Że to ich sprawa?

**LADY MAKBET**

Kto by się odważył

Inaczej myśleć, gdy krzyki usłyszy

Boleści naszej nad Duncana śmiercią?

**MAKBET**

Postanowiłem. Do strasznego czynu

Przywołam wszystkie duszy mej potęgi.

Idźmy pozorem pięknym zwodzić gości,

Serc kłamstwo ukryć w twarzy kłamliwości!

Wychodzą.

# AKT DRUGI

## SCENA I

Inverness. Dziedziniec zamkowy.

Wchodzą: *Banko* i *Fleance*, przed nimi *Sługa* z pochodnią.

**BANKO**

Jak noc daleko?

**FLEANCE**

Już księżyc się schował,

Lecz nie słyszałem bijącej godziny.

**BANKO**

Księżyc zachodzi dziś koło północy.

**FLEANCE**

Lecz ja bym myślał, ojcze, że jest później.

**BANKO**

Weź miecz mój. — Niebo, myślę, przez oszczędność

Wszystkie swe lampy zgasiło. — I to weź.

Senność, jak ołów, cięży mi na oczach,

A spać bym nie chciał. Litosne potęgi,

Brońcie mnie, proszę, od myśli przeklętych,

Którym natura we śnie daje przystęp! —

Daj mi miecz.

*Wchodzi Makbet i Sługa z pochodnią.*

Kto tam?

**MAKBET**

Przyjaciel.

**BANKO**

Co, panie,

Jeszcze nie w łóżku? Król spać się położył.

Dziś był nadzwyczaj dobrego humoru,

Sługom twym drogie rozdał podarunki,

A ten diament twej posyła żonie,

Najuprzejmiejszej swojej gospodyni.

Pełny radości wszedł do swej komnaty.

**MAKBET**

Gościnność nasza nieprzygotowana

Była koniecznych niedostatków sługą,

A chęciom naszym nie mogła wystarczyć.

**BANKO**

Wszystko jest dobrze. — Miałem sen tej nocy

O trzech przeznaczeń siostrach; co do ciebie,

Słowa ich trochę zawierały prawdy.

**MAKBET**

Nie myślę o nich. Później jednakowo,

Jeśli sposobna nadarzy się pora,

Chciałbym słów kilka w sprawie tej powiedzieć,

Gdybyś mnie zechciał słuchać.

**BANKO**

Każdej chwili.

**MAKBET**

Gdy me podzielisz zdanie, a czas przyjdzie,

Rzecz by ci mogła przysporzyć honoru.

**BANKO**

Bylem nic z tego, co mam, nie uronił,

Pragnąc przysporzyć, bylem mógł zachować

Sumienie czyste i wiarę bez skazy,

Posłucham rady.

**MAKBET**

Tymczasem, dobranoc!

**BANKO**

Dzięki! Racz przyjąć wzajemne życzenie

Wychodzi.

**MAKBET**

Idź, powiedz pani, że skoro gotowy

Będzie mój napój, niech mi da znać dzwonkiem.

*Wychodzi Sługa.*

Czy to jest sztylet, co przede mną błyszczy,

Zwrócony do mej dłoni rękojeścią?

Przyjdź, niech cię chwycę! Chociaż cię nie trzymam,

Ciągle cię widzę. O widmo fatalne,

Czy dotykaniu nie jesteś przystępne,

Tak jak widzeniu? Lub czy jesteś tylko

Sztyletem myśli, ułudnym zjawiskiem,

Rozpalonego mózgu czczym stworzeniem?

Widzę cię jednak w dotykalnym kształcie

Jak sztylet, który z pochwy tej wyciągam.

Ty drogę, którą miałem iść, wskazujesz

Tam, gdziem miał użyć takiego narzędzia.

Oczy me innych zmysłów są igraszką,

Lub mi od wszystkich innych służą wierniej.

Ciągle cię widzę; na twej rękojeści

I twym brzeszczocie widzę krwi kropelki,

Których przed chwilą jeszcze tam nie było.

Wszystko to mara! — Krwawe przedsięwzięcie

Takie mym oczom przedstawia widziadła.

Teraz pół świata zdaje się umarło,

Sen pod firanką dręczą złe marzenia,

Hekacie

składa guślarka ofiary,

A mord wychudły, zbudzony przez wilka,

Swojego stróża, co przeciągłym wyciem

Hasło mu daje, do swojego celu

Jak duch się skrada, krokiem Tarkwiniusza

Gwałt knującego. — Ziemio nieruchoma,

Nie patrz, gdzie zmierzam, stąpań mych nie słuchaj!

By twe kamienie nawet nie zdradziły

Gdziem jest, gdzie idę, nie odarły czasu

Z tej groźnej ciszy, co mu tak przystoi.

On żyje jeszcze, a ja tylko grożę,

Chłodem słów moich ogień czynu mrożę.

*Słychać dzwonek.*

To znak mój; idę, dzwonek na mnie woła.

Niech dzwon ten, królu, twych snów nie przerywa:

On cię do piekła lub do raju wzywa.

Wychodzi.

## SCENA II

Tamże.

Wchodzi *lady Makbet*.

**LADY MAKBET**

Mnie to ośmiela, co ich upoiło,

A co ich gasi, mnie ognia dodaje.

Cicho! Co słyszę? Ha, to puszczyk woła

Złowróżbnym głosem fatalne dobranoc. —

Teraz czyn spełnia — drzwi stoją otworem,

Dworzanie chrapiąc szydzą z powinności,

Bo tak ich napój zaprawiłam dzielnie,

Że śmierć z naturą spiera się, czy żyją,

Czyli

umarli.

**MAKBET**

za sceną

Kto tam? Co tam? Hola!

**LADY MAKBET**

Przebóg! Drżę cała, by się nie zbudzili;

Rzecz niespełniona; zamiar, nie uczynek,

Zgubą jest naszą. Cicho! — Ich sztylety

Tak położyłam, że nie mógł ich chybić.

Gdyby tak we śnie do mojego ojca

Nie był podobny, ja bym rzecz spełniła.

Mój mąż!

Wchodzi *Makbet*.

**MAKBET**

Spełniłem. — Nie słyszałaś krzyku?

**LADY MAKBET**

Hukania sowy i świerszczów ćwierkanie.

Czy nie mówiłeś?

**MAKBET**

Kiedy?

**LADY MAKBET**

Teraz.

**MAKBET**

Schodząc?

**LADY MAKBET**

Tak jest.

**MAKBET**

Słuchajmy! — Kto śpi w drugiej izbie?

**LADY MAKBET**

Donalbein.

**MAKBET**

patrząc na swoje ręce

Jakże bolesny to widok!

**LADY MAKBET**

Szaleństwem mówić: bolesny to widok!

**MAKBET**

Z dwóch jego stróżów jeden śmiał się we śnie,

Drugi „mord!” wrzasnął; zbudzili się wzajem;

Milcząc słuchałem; mruknęli modlitwę

I znów usnęli.

**LADY MAKBET**

Los ich nierozdzielny.

**MAKBET**

Jeden zawołał: „błogosław nam Boże!”

A drugi: „Amen!”, jakby mnie widzieli

Z tą kata ręką. Słuchając ich trwogi,

Do ich: „błogosław nam Boże” nie mogłem:

„Amen” dorzucić.

**LADY MAKBET**

Nie myśl o tym dłużej!

**MAKBET**

Lecz czemu: „Amen” wymówić nie mogłem?

Błogosławieństwa tak potrzebowałem,

A przecie: „Amen” uwięzło mi w gardle!

**LADY MAKBET**

O takich sprawach myśleć tak nie trzeba;

Myśl taka zdolna odebrać nam rozum.

**MAKBET**

Zda się, żem słyszał głos: „nie zaśniesz więcej!

Makbet sen zabił, zabił sen niewinny,

Sen, co rozplata trosk zwikłany motek,

Śmierć dnia każdego, ciężkiej pracy kąpiel,

Ożywczy balsam utrapionej myśli,

Wielkiej natury drugie ludziom danie,

Przysmak najlepszy biesiady żywota”.

**LADY MAKBET**

Co chcesz powiedzieć?

**MAKBET**

Ciągle do mnie woła,

Wszędzie głos słyszę: „Już nie uśniesz więcej!

Glamis sen zabił i dlatego Kawdor

Nie uśnie więcej, Makbet spać nie będzie!”

**LADY MAKBET**

Któż to tak woła? Co, dostojny tanie,

Do tegoż stopnia hart duszy osłabiasz,

Że słuchasz mózgu chorego podszeptów? —

Weź trochę wody, i idź z twojej dłoni

Omyj to szpetne świadectwo co prędzej.

Po co przyniosłeś stamtąd te sztylety?

Tam być powinny — odnieś je na miejsce,

A śpiących dworzan krwią pomaż oblicza.

**MAKBET**

Nie, tam nie wrócę, i myśleć się lękam

O tym, com zrobił, a znów spojrzeć na to

Nie mam odwagi.

**LADY MAKBET**

Mężu słabej woli!

Daj mi sztylety, śpiący i umarli

Są jak obrazy; dziecko tylko straszy

Czart malowany. Jeśli krew nie zaschła,

Sług jego śpiących twarze nią pozłocę,

Bo na nich musim zwalić podejrzenie.

Wychodzi. — Stukanie za sceną.

**MAKBET**

Kto to być może? Co się ze mną stało,

Że lada szelest trwogą mnie przeraża?

Co to za ręka? Oczy mi wydziera!

Czy wszystkie morza wielkiego Neptuna

Krew tę z mej ręki obmyć będą w stanie?

Ach nie! Ta ręka raczej swą purpurą

Mórz nieskończonych wody poczerwieni,

Zielone prądy w krwiste zmieni fale.

Wchodzi *lady Makbet*.

**LADY MAKBET**

I moje ręce mają twoich farbę,

Lecz bym się wstydu pokryła rumieńcem,

Gdyby me serce było równie białe.

*Stukanie.*

Do południowej bramy ktoś tam stuka,

Czas już do naszej schronić się komnaty.

Czyn nasz omyje kilka wody kropli;

Patrz, jak rzecz łatwa! Widzę, że cię męstwo

Odbiegło w drodze. Słuchaj, znów stukanie!

*Stukanie.*

Weź nocną szatę, aby nie poznano,

Żeśmy czuwali, jeśli nas wywoła

Konieczność jaka. W twoich tylko myślach

Nie gub się marnie.

**MAKBET**

Wiedzieć, co zrobiłem!

Byłoby lepiej nie wiedzieć, że jestem.

*Stukanie.*

Obudź więc twoim stukaniem Duncana!

Gdybyś obudził!

Wychodzą.

## SCENA III

Tamże.

Wchodzi *Odźwierny*. Stukanie za sceną.

**ODŹWIERNY**

To mi się nazywa stukanie! Gdyby człowiek był odźwiernym piekielnej bramy, dobrze by musiał obracać kluczem. *Stukanie.* Stuk! stuk! stuk! Kto tam, w imię Belzebuba? To dzierżawca, który się powiesił, widząc, że będzie urodzaj; przybywasz w samą porę; zaopatrz się tylko w serwety, bo weźmiesz tu za to na dobre poty. *Stukanie.* Stuk! stuk! stuk! Kto tam, w imię drugiego diabła? Na uczciwość, to kazuista, gotów przysiąc na obie ważki przeciw każdej ważce, który się niemało zdrad dopuścił przez miłość Boga, ale nie mógł dwuznacznikiem wcisnąć się do nieba. O, wejdź, kazuisto! *Stukanie.* Stuk! stuk! stuk! Kto tam? A, to przychodzi angielski krawiec za skradzione sukno z francuskich spodni; wejdź, panie krawcze, nietrudno ci tu będzie zagrzać duszę do twojego żelazka. *Stukanie.* Stuk! stuk! Ani chwili spoczynku! Kto tam? Ale tu za zimno trochę na piekło. Nie chcę być dłużej diabelskim odźwiernym. Miałem zamiar wpuścić tu z każdej profesji jednego, co pędzi kwiecistą drogą na wieczne sobótki. *Stukanie.* Zaraz, zaraz! A proszę nie zapominać o odźwiernym!

Otwiera bramę. Wchodzą: *Makduf* i *Lennox*.

**MAKDUF**

Czyś spać tak późno poszedł, przyjacielu,

Żeś wstał tak późno?

**ODŹWIERNY**

Prawda, panie, żeśmy pili, aż drugi kur zapiał; a trunek, panie, wielkim jest sprawcą trzech rzeczy.

**MAKDUF**

Jakich to trzech rzeczy mianowicie sprawcą jest trunek?

**ODŹWIERNY**

Czerwonego nosa, panie, snu i wody. Wszeteczeństwo, panie, trunek sprawia i nie sprawia: daje chętkę, ale odbiera możność. Tak więc, panie, można by nazwać trunek dwulicznikiem wszeteczeństwa: stwarza je i niszczy; budzi je i odpędza; zachęca i odstrasza; woła do gotowości i zdradza, na domiar durzy je snem dwulicznym, a zadawszy mu kłamstwo, opuszcza je.

**MAKDUF**

Myślę, że trunek zadał ci to kłamstwo tej nocy.

**ODŹWIERNY**

Tak jest, panie, przez samo gardło; ale zapłaciłem mu za to i zdaje mi się, że byłem za silny dla niego, bo choć mnie zwalił z nóg na chwilę, potrafiłem się go pozbyć.

**MAKDUF**

Czy pan twój wstał już? — Nasze go stukanie

Zbudziło widzę, bo oto nadchodzi.

Wchodzi *Makbet*.

**LENNOX**

Dzień dobry, panie!

**MAKBET**

Dzień dobry wam obu!

**MAKDUF**

Dostojny panie, czy król już się zbudził?

**MAKBET**

Jeszcze nie.

**MAKDUF**

Rano kazał mi się stawić,

Boję się, żebym nie przybył za późno.

**MAKBET**

Więc cię do jego izby poprowadzę.

**MAKDUF**

Wiem, że to miły jest dla ciebie kłopot,

Choć zawsze kłopot.

**MAKBET**

Praca, którą lubim,

Leczy swój kłopot. To drzwi jego izby.

**MAKDUF**

Wejść się odważę, to moja powinność.

Wychodzi.

**LENNOX**

Czy król odjeżdża dziś?

**MAKBET**

Tak zapowiedział.

**LENNOX**

Noc była straszna; gdzieśmy nocowali,

Wiatr zwalił komin, a jak powiadają,

W powietrzu straszne słychać było jęki,

Krzyki, konania i głosy prorocze,

Groźnym akcentem zapowiadające

Łuny pożarów i zamęt wypadków,

Świeżo wylęgłych na dni naszych klęskę.

Noc całą puszczyk hukał przeraźliwie,

I ziemia nawet drżeć miała z przestrachu.

**MAKBET**

Noc była straszna!

**LENNOX**

Młoda moja pamięć

Nie przypomina sobie równych dziwów.

Wchodzi *Makduf*.

**MAKDUF**

O zgrozo! zgrozo! ani cię potrafi

Język wysłowić, ani serce pojąć!

**MECBETH I LENNOX**

Cóż się więc stało?

**MAKDUF**

Swego arcydzieła

Zamęt dokonał. Kościół namaszczony

Mord świętokradzki strzaskał, i z świątyni

Żywota lampę wykradł gorejącą.

**MAKBET**

Co mówisz? Życie?

**LENNOX**

Mówisz, króla życie?

**MAKDUF**

Wejdźcie do izby, tam wasze źrenice

Widok Gorgony nowej niech oślepi!

Nie wymagajcie słów więcej ode mnie!

Patrzcie, a potem mówcie sami!

*Wychodzą: Makbet i Lennox.*

Wstańcie!

Zbudźcie się! Wstańcie! Na gwałt bijcie w dzwony!

Morderstwo! Zdrada! Banko, Donalbeinie,

Malkolmie, wstańcie! Śmierci wizerunek,

Sen otrząśnijcie! Na śmierć patrzcie samą!

Wstańcie! Zobaczcie sądnego dnia obraz!

Malkolmie, Banko, jak z grobu powstańcie,

I jak umarłych duchy się przybliżcie,

Aby tak wielkiej przypatrzyć się grozie!

Uderzcie w dzwony!

Dzwonią. Wchodzi *lady Makbet*.

**LADY MAKBET**

I cóż się to stało,

Że jakby trąby przeraźliwej hasło

Całego domu śpiących tu zwołuje?

Mów! Mów!

**MAKDUF**

O pani, czułe twoje serce

Nie jest do takiej stworzone boleści.

W kobiety ucho takie słowo rzucić,

Jest to ją zabić!

*Wchodzi Banko.*

O Banko! o Banko!

Nasz król zabity!

**LADY MAKBET**

Przebóg, w naszym domu!

**BANKO**

Gdzie bądź, czyn straszny! O drogi Makdufie,

Odwołaj słowo, powiedz, że zmyślone!

Wchodzą: *Makbet* i *Lennox*.

**MAKBET**

Czemu godziną wprzódy nie umarłem!

Umarłbym szczęsny! Od tej bowiem chwili

Świat ten śmiertelny stracił, co poważne;

Wszystko jest tylko fraszką! Sława, łaska,

Wszystko umarło! Wszystko życia wino

Już wytoczone, w tej ciemnej piwnicy

Tylko się na dnie męty pozostały.

Wchodzą: *Malkolm* i *Donalbein*.

**DONALBAIN**

Co się to stało?

**MAKBET**

Stało się nieszczęście,

Które najciężej na serce twe spadnie.

Krwi źródło twojej stanęło i wyschło.

**MAKDUF**

Król, a twój ojciec, jest zamordowany.

**MALKOLM**

O! a przez kogo?

**LENNOX**

O ile się zdaje,

Sprawcami czynu jego szambelani.

Twarze i ręce były pokrwawione,

Jak ich sztylety, któreśmy znaleźli

Na ich wezgłowiach jeszcze nie otarte.

Kto wzrok ich widział, dziki, obłąkany,

Nie chciałby życia straży ich powierzyć.

**MAKBET**

Jednak żałuję, że w wściekłości szale

Obu zabiłem.

**MAKDUF**

Czemu to zrobiłeś?

**MAKBET**

Któż w osłupieniu roztropność zachował,

Miarę wśród szału? Kto razem był wierny

I obojętny? To nad ludzkie siły.

Miłości mojej gwałtowne popędy

Zimnej rozwagi prześcignęły radę.

Tam leżał Duncan; srebrną jego skórę

Krwi jego złotej otaczały pasy.

Otwarte rany, jak wyłom natury,

Dawały wejście niszczącej ruinie;

Tam znów mordercy, naznaczeni barwą

Swego rzemiosła, a przy nich sztylety,

Jak w szpetnej pochwie, w zsiadłej krwi schowane.

Któż by z miłością przepełnionym sercem,

Z odwagą w sercu, potrafił się wstrzymać,

Żeby miłości swej nie dowieść czynem?

**LADY MAKBET**

Ratujcie! Mdleję!

**MAKDUF**

Dajcie pomoc pani!

**MALKOLM**

Czemu milczące nasze są języki,

Gdy nas dotyczy sprawa ta najbliżej?

**DONALBAIN**

Jak mówić, kiedy nasze przeznaczenie

W nieznanej jamie czatuje ukryte,

Może z zasadzki lada chwila wypaść,

Może nas porwać? Uchodźmy stąd raczej:

Nie są dojrzałe dotychczas łzy nasze.

**MALKOLM**

O boleść nasza do czynu niezdolna!

**BANKO**

Ratujcie panią!

*Wynoszą lady Makbet.*

Kiedy naszą nagość

Od zimnych wiatru osłonim powiewów,

Zbierzmy się razem, aby czyn ten krwawy

Bliżej wybadać, bo w obecnej chwili

Miotają nami trwoga i niepewność.

Życie me w Boga potężnej prawicy,

Pod jego pieczą wystąpię do boju

Przeciw nieznanym jeszcze uroszczeniom

Zbrodni i zdrady.

**MADUFF**

Ja także!

**WSZYSCY**

My wszyscy!

**MAKBET**

W męską gotowość śpiesznie się uzbrójmy,

Zbierzmy się potem w wielkiej sali.

**WSZYSCY**

Zgoda!

Wychodzą wszyscy prócz *Malkolma* i *Donalbeina*.

**MALKOLM**

Co myślisz czynić? Nie łączmy się z nimi:

Przybrać pozory udanego żalu

Łatwą jest sztuką dla fałszywych ludzi.

Spieszę do Anglii.

**DONALBAIN**

A ja do Irlandii;

Los rozdzielony ustrzeże nas łatwiej.

W ludzkich uśmiechach widzę tu sztylety,

A krwią najbliższy najkrwawszy jest dla nas.

**MALKOLM**

Ciśnięta strzała nie upadła jeszcze,

Nie stać na celu dla nas najbezpieczniej.

Więc na koń! Bądźmy skąpi w pożegnaniach,

Uchodźmy tylko: wolno tam uciekać,

Gdzie niepodobna miłosierdzia czekać.

Wychodzi.

## SCENA IV

Przed zamkiem.

Wchodzą: *Ross* i *Starzec*.

**STARZEC**

Lat siedemdziesiąt dobrze zapamiętam,

W ich ciągu straszne widziałem godziny,

I sprawy dziwne, ale przy tej nocy

Fraszką są wszystkie minione wspomnienia.

**ROSS**

Ach, dobry ojcze, widzisz, że niebiosa,

Jakby człowieka pomieszane czynem,

Grożą swym gniewem krwawej jego scenie.

Wedle zegaru, to dzień, ciemność przecie

Dnia lampę swoim zasłoniła kirem.

Nocyż to przemoc, albo dnia wstydliwość,

Że cień osłonił ziemi tej oblicze,

Które blask żywy powinien całować?

**STARZEC**

Jak ten czyn, wszystko naturze przeciwne:

W ostatni wtorek, sokół w dumnym locie

Padł pod szponami sowy myszołówki.

**ROSS**

Duncana konie (rzecz dziwna, lecz pewna),

Piękne i silne, swej ozdoba rasy,

Zdziczały nagle, z swej wypadły stajni,

Głuche na rozkaz, jakby chciały wojnę

Z rodem wieść ludzkim.

**STARZEC**

Mówią, że się gryzły.

**ROSS**

Sam to widziałem, na mych ócz

zdziwienie.

*Wchodzi Makduf.*

Lecz otóż Makduf. Cóż się dzieje w świecie?

**MAKDUF**

Alboż nie widzisz?

**ROSS**

Czyli

już odkryto,

Kto sprawcą tego najkrwawszego czynu?

**MAKDUF**

Ci, których Makbet własną zabił ręką.

**ROSS**

Przebóg! I czegóż mogli się spodziewać?

**MAKDUF**

Byli kupieni. Malkolm i Donalbein,

Synowie króla, uciekli obadwa,

Na nich też czynu spada podejrzenie.

**ROSS**

Wszystko potworne! Łakoma ambicjo,

Pożerasz sama życia twego środki!

Więc teraz, ile wnioskować się godzi.

Królewska godność spadnie na Makbeta.

**MAKDUF**

Już ogłoszony; na koronowanie

Do Scone wyruszył.

**ROSS**

A Duncana ciało?

**MAKDUF**

Do świętych grobów Colmes-Cill wysłane,

Gdzie przodków jego spoczywają kości.

**ROSS**

Czy do Scone jedziesz?

**MAKDUF**

Nie, do Fife, kuzynie.

**ROSS**

Moim zamiarem jest do Scone się udać.

**MAKDUF**

Bodaj tam wszystko dobrze się skończyło,

By w nowych szatach gorzej nam nie było!

**ROSS**

Żegnam cię, ojcze.

**STARZEC**

Niech cię Bóg prowadzi,

Jak wszystkich, którzy przemienić by chcieli

Co złe na dobre, wrogów w przyjacieli!

Wychodzą.

# AKT TRZECI



## SCENA I

Forres. Sala w pałacu.

Wchodzi *Banko*.

**BANKO**

Masz teraz wszystko, tron, Kawdor i Glamis,

Jak ci przeznaczeń siostry obiecały;

Lękam się, żebyś najszpetniejszych środków

Do osiągnienia celów tych nie użył.

Lecz powiedziano, że tron nie zostanie

Przy twym potomstwie, że ja będę szczepem

I ojcem królów długiego szeregu.

Jeżeli prawda z ich ust może płynąć,

Jak się na tobie, Makbecie, sprawdziło,

Czemu, co było dla ciebie proroctwem,

Nie ma być także proroctwem i dla mnie,

Nie ma do góry podnieść mych nadziei?

Dość tego, cicho!

Przy odgłosie trąb wchodzą: *Makbet*, jako król, *Lady Makbet*, jako królowa, *Lennox*, *Ross*, *Panowie*, *Panie* i Służba.

**MAKBET**

To nasz gość najdroższy.

**LADY MAKBET**

Zapomnieć o nim byłoby obedrzeć

Z pierwszej ozdoby wielkie nasze święto.

**MAKBET**

Dziś uroczystą wydaję wieczerzę,

I proszę, abyś gościem mym być zechciał.

**BANKO**

Racz rozkazywać, najjaśniejszy panie,

Do woli twojej moje posłuszeństwo

Na zawsze wiąże węzeł niezerwany.

**MAKBET**

Czy po południu masz jechać gdzie konno?

**BANKO**

Tak jest, mój królu.

**MAKBET**

Gdyby nie to, chciałem

Twojego zdania na dzisiejszej radzie

Zasięgnąć, panie, zawsze bowiem było

Mądrości pełne a w skutkach szczęśliwe.

Ale odłożym sprawę tę do jutra.

Jakże daleko chcesz jechać?

**BANKO**

Jak sądzę,

Podróż zabierze czas mój do wieczerzy.

Jeśli mój rumak kroku nie przyśpieszy,

Będę zmuszony od nocy pożyczyć

Jakich dwie godzin.

**MAKBET**

Raz jeszcze powtarzam:

Tylko się nie spóźń

na ucztę.

**BANKO**

Nie, królu.

**MAKBET**

Słyszę, że krewni moi krwią zbroczeni

Chronią się teraz w Anglii i Irlandii.

Żeby nie wyznać swego ojcobójstwa

Dziwne powieści swym prawią słuchaczom.

Lecz jutro o tym, a przy sposobności

W innej też sprawie zasięgniem twej rady.

Więc na koń! Żegnam do twego powrotu.

Czy i Fleance jedzie z tobą?

**BANKO**

Tak jest, panie,

A czas spóźniony śpieszyć się nam radzi.

**MAKBET**

Życzę wam koni szybkich, pewnonogich,

A ich grzbietowi obu polecając,

Żegnam was.

*Wychodzi Banko.*

Każdy jest teraz panem swego czasu,

Do siódmej wieczór, żeby towarzystwo

Tym milsze było dla nas przy wieczerzy,

Kilka tych godzin przepędzim samotnie;

Tymczasem Bogu wszystkich was polecam.

*Wychodzą: Lady Makbet, Panowie, Panie itd.*

Słuchaj! Czy ludzie ci są już gotowi?

**SŁUGA**

U bram pałacu na rozkaz czekają.

**MAKBET**

Więc ich przyprowadź.

*Wychodzi Sługa.*

Być królem jest niczym,

Jeśli nie mogę być królem bezpiecznie.

Ten Banko serce trwogą mi napełnia,

W królewskiej jego duszy to panuje,

Co bojaźń rodzi: śmiały jest na wszystko,

A przy swej myśli harcie nieugiętym

Posiada mądrość, która męstwo jego

Bezpieczną drogą do celu prowadzi.

On jeden tylko z żyjących mnie trwoży;

Geniusz mój w jego słabnie obecności,

Jak powiadają geniusz Antoniusza

Tam, gdzie był Cezar. On siostrom nakazał,

Gdy mnie królewskim pozdrowiły mianem,

I sobie także przyszłość prorokować;

One go ojcem królów powitały.

Więc bezowocną na głowę koronę,

Jałowe berło w ręce me złożyły,

Które ma później obca dłoń mi wydrzeć,

Kiedy następcą mym nie syn mój będzie.

Jak to? Więc duszę moją pokalałem

Dla Banka synów? I dla ich wielkości

Zamordowałem dobrego Duncana?

W kielich pokoju mego gorycz wlałem,

Wieczny mój klejnot na pastwę oddałem

Ludzkiego rodu wspólnemu wrogowi,

żeby ich zrobić królami? Królami

Banka nasienie? Nigdy! Raczej, losie,

Wejdź ze raną w szranki do walki na zabój!

Kto tam?

*Wchodzi Sługa z dwoma Mordercami.*

Drzwi pilnuj, póki nie zawołam.

*Wychodzi Sługą.*

Czy to nie wczoraj z wami rozmawiałem?

**1 MORDERCA**

Wczoraj, mój królu.

**MAKBET**

Dobrze; czy me słowa

Wzięliście potem na pilną rozwagę?

Wiedzcie, że dotąd jego tylko sprawą

Fortuna wasza nie mogła zakwitnąć,

O co, niesłusznie, mnie oskarżaliście.

Wszystkom to wczoraj dokładnie wyłożył,

Jak was zwodnymi łudził nadziejami,

A tajnie szkodził, jakie były środki,

Kto ich używał, i tysiąc spraw innych,

Których słuchając, człek nawet półduszny

I półrozumny, rzekłby bez wahania:

To Banko zrobił.

**1 MORDERCA**

Dowiodłeś nam, królu.

**MAKBET**

Dowiodłem. Później napomknąłem sprawę,

Która jest celem dzisiejszej rozmowy.

Czy cierpliwości taki macie zasób,

Żeście gotowi wszystko płazem puścić?

Jestże w was tyle cnót ewangelicznych,

Żeby się modlić za tego uczciwca

I za ród jego, gdy on, ciężką dłonią,

Zgiął was do grobu, na żebraków zmienił?

**1 MORDERCA**

Jesteśmy, królu, mężami.

**MAKBET**

To prawda,

Na liście mężów stoicie wpisani,

Jak kundle, charty, ogary i pudle,

Wyżły, brytany, szpice, bonończyki,

Wszystko to spólne psa nosi nazwisko;

Lecz gdy wartości przyjdzie regestr pisać,

Mówimy: szybki, leniwy lub zmyślny,

Stróż domu, łowny, stosownie do cnoty,

Którą w nim szczodra zamknęła natura,

Ta mu osobne zapewnia nazwisko

Do katalogu spólnego wciągnięte.

Tak samo ludzie: jeśli więc myślicie,

Że imię wasze nie stoi ostatnie

W szeregu mężów, powiedzcie mi śmiało,

A ja powierzę sercom waszym sprawę,

Której spełnienie wroga wam usunie,

A do miłości mojej was przykuje,

Bo chorowite moje także zdrowie,

Póki on żyje, z jego tylko śmiercią

Czerstwe odkwitnie.

**2 MORDERCA**

Jestem z liczby ludzi

Tak rozjątrzonych świata obelgami,

Że bez wahania na wszystko się ważę,

Byle się pomścić za krzywdy i ciosy.

**1 MORDERCA**

I ja też, królu, klęskami znękany

I skołatany losów przeciwnością,

Na losu kartę chętnie stawię życie,

Aby je przegrać albo je polepszyć.

**MAKBET**

Wiecie, że Banko wrogiem był wam zawsze.

**2 MORDERCA**

Wiemy to, królu.

**MAKBET**

I moim on wrogiem,

A tak zaciekłym, że każda minuta,

W której oddycha, zagładą mi grozi.

Chociaż mam siłę, aby go otwarcie

Znieść z moich oczu, wolą mą czyn pokryć;

Wstrzymać się muszę przez konieczne względy

Na spólnych jego i moich przyjaciół,

Których miłości nie mogę postradać.

Płakać go będę, choć go sam obalę.

Dlatego liczę dziś na pomoc waszą,

Aby rzecz ukryć przed źrenicą świata

Przez mnogie względy nieskończonej wagi.

**2 MORDERCA**

Twoje rozkazy wykonamy, królu.

**1 MORDERCA**

Choć życie —

**MAKBET**

Męstwo w oku waszym błyszczy.

Wskażę wam miejsce, nim minie godzina,

Na czaty wasze, czas oznaczę ściśle,

Bo rzecz ta musi tej nocy się spełnić

W pewnej od zamku mego odległości:

Pomnijcie tylko, że czystym chcę zostać.

Żeby w robocie nie zostało szpary,

I Fleance, syn jego, podróży towarzysz,

Którego zguba równie dla mnie ważna

Jak jego ojca, musi z nim podzielić

Czarnej godziny jedno przeznaczenie.

Teraz wam daję chwilę do namysłu,

Wrócę niebawem.

**2 MORDERCA**

Jesteśmy gotowi.

**MAKBET**

Czekajcie na mnie. Więc rzecz ułożona.

Gdy duch twój, Banko, niebu przeznaczony,

Nocy tej musi raju znaleźć brony

.

Wychodzą.

## SCENA II

Forres. Inny pokój zamku.

Wchodzą: *Lady Makbet* i *Sługa*.

**LADY MAKBET**

Czy dwór opuścił Banko?

**SŁUGA**

Tak jest, pani,

Lecz wróci wieczór.

**LADY MAKBET**

Idź, powiedz królowi,

Że go o kilka chwil rozmowy proszę.

**SŁUGA**

Idę.

Wychodzi.

**LADY MAKBET**

Bez zysku wszystko tam stracone,

Gdzie szczęścia żądze nie dają spełnione;

Bezpieczniej mordu ofiarą spać w grobie,

Jak mordem drżącą radość kupić sobie.

*Wchodzi Makbet.*

Jak to, mój panie, dlaczego samotny

Za czarnych marzeń towarzystwem gonisz,

Karmisz się myślą, której należało

Do grobu zapaść z tym, o którym myśli?

Co bez lekarstwa, nie warte uwagi,

A co się stało, odstać się nie może.

**MAKBET**

Nadcięty przez nas wąż, a nie zabity

Zrośnie się znowu, będzie, czym był wprzódy,

Złość nasza biedna zostanie jak dawniej

Pod groźbą zębów jego jadowitych.

Ale niech raczej z fug wszystko wypadnie,

Dwa zginą światy, nim będziem pożywać

Chleb nasz śród trwogi, spać śród strasznych marzeń,

Które wstrząsają co noc naszą istność.

Lepiej w mogile z umarłym spoczywać

Przez nas wysłanym, by spoczynek znaleźć,

Niż straszne męki, na torturach myśli,

Cierpieć bez końca. Duncan teraz w grobie

Usnął spokojnie po życia gorączce.

Zdrada dla niego złość swą wyczerpała,

Sztylet, trucizna i domowe spiski,

Obce napady, nic go dziś nie trwoży.

**LADY MAKBET**

Dobry mój panie, wypogódź spojrzenie,

Miej twarz spokojną śród wieczornych gości.

**MAKBET**

Będę miał, droga, i ty miej ją, proszę.

Do Banka obróć wszystkie twoje względy,

Daj mu pierwszeństwo słowem i wejrzeniem.

Gorzkie to chwile, w których nam potrzeba

W potoku pochlebstw myć nasze honory,

Na maski serca przemienić oblicza,

By się nie zdradzić.

**LADY MAKBET**

Nie myśl o tym więcej.

**MAKBET**

Dusza ma pełna niedźwiadków, o żono!

Wszak wiesz, że Banko i jego Fleance żyją.

**LADY MAKBET**

Życia ich stempel nie jest przecie wieczny.

**MAKBET**

To mnie też krzepi; można ich dosięgnąć.

Bądź więc wesołą; nim swój lot klasztorny

Skończy nietoperz, zanim żuk pancerny,

Na głos Hekaty

czarnej, sennym brzękiem

Poziewającą pieśń nocy wybąka,

Straszny a sławny spełni się czyn.

**LADY MAKBET**

Jaki?

**MAKBET**

Droga ma duszko, bądź niewinną wiedzy,

Póki spełnionej nie przyklaśniesz sprawie.

Przyjdź, ciemna nocy, owiń swoją szarfą

Czułe źrenice dnia litościwego,

A swoją krwawą, niewidzialną ręką

Potargaj węzły, co blednąc mi każą!

Światło ciemnieje; kruk ciągnie do lasu,

Dzienne stworzenia cichną, zasypiają,

Nocne potwory łupu szukać wstają.

Dziwisz się, widzę; chwilę cierpliwości:

Grzech sił dodaje dzieciom nieprawości.

A teraz, idźmy.

Wychodzą.

## SCENA III

Forres. Park z bramą, prowadzącą do pałacu.

Wchodzą trzej *Mordercy*.

**1 MORDERCA**

Lecz któż ci kazał połączyć się z nami?

**3 MORDERCA**

Makbet.

**2 MORDERCA**

Możemy śmiało mu zaufać.

Gdy tak dokładnie umiał nam opisać

Nasze zlecenia i działania sposób.

**1 MORDERCA**

Stań więc tu z nami. Jeszcze na zachodzie

Blade dnia cętki malują firmament.

Spóźniony jeździec spina teraz konia,

By jeszcze na czas do gospody przybyć;

Już niedaleko cel naszej zasadzki.

**3 MORDERCA**

Cicho! Czy tętent słyszeliście koni?

**BANKO**

za sceną

Hola! Pochodni!

**2 MORDERCA**

To on. Reszta gości

Już jest w pałacu.

**1 MORDERCA**

Odesłał rumaki.

**3 MORDERCA**

Na jaką milę, zwykłym obyczajem

Wszystkich podróżnych, do zamkowej bramy

Piechotą idzie.

Wchodzą: *Sanguo* i *Fleanc*e, za nimi *Sługa* z pochodnią.

**2 MORDERCA**

Hej, światła!

**3 MORDERCA**

To on jest!

**1 MORDERCA**

A tylko śmiało!

**BANKO**

Deszcz będzie tej nocy.

**1 MORDERCA**

Niech sobie leje.

Przebija *Banka*.

**BANKO**

Zdrada! Drogi Fleance,

Uciekaj! Fleance, uciekaj! uciekaj!

Możesz mnie pomścić. — Podły niewolniku!

Umiera. — *Fleance* i *Sługa* uchodzą.

**3 MORDERCA**

Kto światło zgasił?

**1 MORDERCA**

Czy nie należało?

**3 MORDERCA**

Trup jeden tylko; syn uciekł, jak widzę.

**2 MORDERCA**

Najlepsza czynu połowa chybiona.

**1 MORDERCA**

Cóż robić! Idźmy powiedzieć, co zaszło.

Wychodzą.

## SCENA IV

Wielka pałacowa sala. Zastawiona uczta.

Wchodzą: *Makbet*, *lady Makbet*, *Ross*, *Lennox*, *Panowie* i *Służba*.

**MAKBET**

Zasiądźcie, proszę; znacie wasze stopnie.

Raz jeszcze jeden z serca was tu witam.

**PANOWIE**

Dzięki ci, królu!

**MAKBET**

Zamiarem jest naszym

Mieszać się z kołem gości, jak przystoi

Gospodarzowi. Nasza gospodyni

Zasiędzie krzesło, ale w swoim czasie

O pozdrowienie i od niej poprosim.

**LADY MAKBET**

W moim imieniu naszym przyjaciołom

Racz me serdeczne oddać pozdrowienie.

Pierwszy *Morderca* pokazuje się przy drzwiach.

**MAKBET**

Patrz, jak serdecznie i oni dziękują.

Dwie strony równe; tu w środku zasiędę;

Niech radość dzisiaj hasłem będzie naszym.

Za chwilę pełny puchar pójdzie kołem. —

*Zbliżając się do drzwi.*

Masz krew na twarzy.

**1 MORDERCA**

To chyba krew Banka.

**MAKBET**

Wolę ją widzieć na twoim obliczu,

Niż w jego żyłach. Wyekspediowany?

**1 MORDERCA**

Własną mu ręką gardło poderżnąłem.

**MAKBET**

Pierwszego rzędu jesteś rzezigardłem;

Lecz i ten dobry, który tę posługę

Fleansowi oddał; jeśliś ty to zrobił,

Równego tobie nie znajdzie pod słońcem.

**1 MORDERCA**

Fleance zdołał umknąć, najjaśniejszy panie.

**MAKBET**

Więc mój paroksyzm znowu mnie napada,

Inaczej byłbym zdrów, jak marmur cały,

Stały jak skała, wolny jak powietrze,

Owiewające skrzydłem ziemię całą;

Lecz teraz jestem znów zapakowany,

Zamurowany, przybity, przykuty

Do szpetnej trwogi i powątpiewania.

Ale przynajmniej Banko jest bezpieczny?

**1 MORDERCA**

Bezpieczny, królu, w rowie teraz mieszka,

A ran dwadzieścia czerwieni mu głowę,

Z których najmniejszą uciekłoby życie.

**MAKBET**

Dzięki ci za to! Stary wąż zdeptany;

Robak, co uciekł, jad z czasem wysączy,

Dziś zębów nie ma. Oddal się na teraz,

Jutro obszerniej pogadamy o tym.

Wychodzi *Morderca*.

**LADY MAKBET**

Królu i panie, nie zachęcasz gości,

A wszelka uczta jest jakby w oberży,

Jeśli gospodarz często nie dowodzi,

Że ją wydaje z całą serdecznością.

Kto jeść chce tylko, niech ucztuje w domu;

W gościnie, potraw zaprawą uprzejmość,

A bez niej smaku nie ma towarzystwo.

**MAKBET**

Napominaczko słodka! — Więc, panowie,

Z całej wam duszy życzę apetytu,

Bodaj wam uczta służyła na zdrowie!

**LENNOX**

Racz zasiąść z nami, miłościwy panie.

Wchodzi duch *Banka* i siada na miejscu *Makbeta*.

**MAKBET**

Całą tej ziemi widziałbym tu chwałę,

Gdyby drogiego nie brakło nam Banka.

Bodajbym skarżyć jego mógł niegrzeczność,

A nie nieszczęście jakie opłakiwać!

**ROSS**

Nieobecnością łamie dane słowo.

Racz z towarzystwem twoim nas zaszczycić.

Łaskawy królu.

**MAKBET**

Stół widzę już pełny.

**LENNOX**

Tu wolne miejsce.

**MAKBET**

Gdzie?

**LENNOX**

Tu, dobry panie.

Co tak królewską waszą mość wzruszyło?

**MAKBET**

Kto z was to zrobił?

**PANOWIE**

Co, dobry nasz królu?

**MAKBET**

Nie możesz mówić, że ja to zrobiłem:

Tylko mi krwawym nie potrząsaj włosem!

**ROSS**

Wstańmy, bo chory pan nasz miłościwy.

**LADY MAKBET**

Nie, nie, zostańcie, dobrzy przyjaciele!

Od lat młodzieńczych król często tak bywa;

Ale to tylko chwilowy paroksyzm,

Przejdzie jak przyszedł, bez żadnego śladu.

Baczność nań wasza obrazi go tylko,

A paroksyzmu gwałtowność podwoi.

Jedzcie, odwróćcie od niego spojrzenia. —

Jestżeś ty mężem?

**MAKBET**

A mężem bez trwogi,

Zdolnym bez drżenia poglądać na rzeczy,

Na których widok sam diabeł blednieje!

**LADY MAKBET**

Piękny mam dowód! To puste marzenie,

Obraz przez twoją malowany trwogę,

Sztylet powietrzny, który, jak mówiłeś,

Wskazał ci drogę do izby Duncana.

Drgania te, trwogi prawdziwej fałszerstwo,

Niewieściej bajce przystałyby lepiej,

Którą śród długich zimowych wieczorów,

Przy ogniu, babka rozpowiada wnukom.

Wstydź się! Co znaczą dziwaczne te miny?

Boć w końcu, tylkoś oczy w krzesło wlepił.

**MAKBET**

Spójrz tam! Spójrz, proszę! Czy widzisz? Co mówisz?

Ale ja z tego śmieję się. Gdy możesz

Potrząsać głową, przemów także do mnie.

Jeśli cmentarze, jeśli groby nasze

Tak nam odsyłać pogrzebanych muszą,

Niech sępów brzuchy będą naszym grobem.

Znika *Duch*.

**LADY MAKBET**

Szaleństwo wszelkąż wydarło ci męskość?

**MAKBET**

Jak mnie tu widzisz, ja go tam widziałem.

**LADY MAKBET**

O wstydź się, wstydź się!

**MAKBET**

Nie dziś po raz pierwszy,

Ale i w starych czasach krew płynęła,

Nim ludzkie prawa złagodziły dusze,

I później nawet popełniano mordy

Nazbyt okrutne dla ludzkiego ucha.

Lecz dotąd, kiedy mózg wypłynął z czaszki,

Człowiek umierał, kończyło się wszystko;

Dziś wstają trupy, chociaż ran śmiertelnych

Dwadzieścia noszą na skrwawionej czaszce,

I z krzeseł naszych spędzać nas przychodzą:

To rzecz dziwniejsza niż takie morderstwo.

**LADY MAKBET**

Nasi dostojni goście w swoim kole

Widzieć cię łakną, królu.

**MAKBET**

Zapomniałem.

Nie uważajcie na to, przyjaciele,

Dziwna mnie czasem napada choroba,

Która jest niczym dla tych, co mnie znają.

Więc piję wasza przyjaźń, wasze zdrowie!

Śród was zasiędę; przynieście mi puchar,

Dajcie mi wina; nalewaj po brzegi!

*Wchodzi Duch.*

Więc zdrowie wasze i drogiego Banka,

Którego brak nam do naszego szczęścia!

Bodaj był z nami! Piję zdrowie wszystkich!

**PANOWIE**

Dziękujem, królu, i spełniamy toast.

**MAKBET**

Precz, precz z mych oczu! Niech cię połknie ziemia!

Krew twoja zimna, kości twe bez szpiku,

W błyszczących oczach twoich życia nie ma!

**LADY MAKBET**

Niech was to wszystko nie dziwi, panowie,

To zwykły jego paroksyzm, nie więcej.

Żal mi jest tylko, że truje nam radość.

**MAKBET**

Śmiem, co śmie człowiek, zbliż się tylko do mnie,

Czy jak kudłaty niedźwiedź z Rusi lasów,

Hirkański tygrys, zbrojny nosorożec;

Bądź, czym chcesz, byle nie tym, czym cię widzę,

A żaden nerw mój stalowy nie zadrgnie;

Lub ożyj znowu, wyzwij mnie na miecze,

A jeśli w trwodze schowam się wyzwany,

Powiedz, że jestem dziewczyną w pieluchach!

Precz, straszny cieniu! Precz, wietrzne złudzenie!

*Duch znika.*

Tak! Ledwo zniknął, mężem znowu jestem. —

Zostańcie, proszę!

**LADY MAKBET**

Zabiłeś nam radość,

Wszystkoś pomącił twym dziwnym wybuchem.

**MAKBET**

Czy mogą takie rzeczy się wydarzyć,

A w piersiach naszych nie obudzić strachu,

Jak letnia chmurka przepłynąć po niebie?

Jakże mnie wielkie napełnia zdumienie,

Kiedy pomyślę, że możecie patrzeć

Spokojnym okiem na takie zjawisko,

Lic naturalnych nie stracić rubinów,

Kiedy twarz moja blednieje z przestrachu!

**ROSS**

Jakie zjawisko?

**LADY MAKBET**

O błagam, nie pytaj!

Stan jego, widzę, coraz się pogorsza.

Wszelkie pytanie wściekłość w nim rozbudza.

A więc dobranoc! Nie zważajcie tylko

Na ceremonie i porządek wyjścia,

Lecz wyjdźcie wszyscy!

**LENNOX**

Dobranoc! Życzymy

Lepszego zdrowia królowi i panu!

**LADY MAKBET**

Wszystkim wam z serca dobrej nocy życzę!

Wychodzą: *Panowie* i Służba.

**MAKBET**

To o krew woła, mówią: krew krwi pragnie.

Gadały drzewa, chodziły kamienie;

Wieszczbiarze w swojej wyćwiczeni sztuce

Przez sroki, kawki, lub przez wron krakanie

Zdołali odkryć najskrytszego zbójcę. —

Jak noc daleko?

**LADY MAKBET**

Z rankiem się pasuje,

Kto z nich mocniejszy.

**MAKBET**

Co powiesz, że Makduf

Nie przybył, mimo mojego wezwania?

**LADY MAKBET**

Czy doń posłałeś?

**MAKBET**

Słyszałem ubocznie;

Lecz poślę teraz. Na każdego dworze

Jednego sługę na mym mam jurgielcie

.

Jutro się udam do sióstr przeznaczenia;

Wybadam więcej, bo chcę teraz wiedzieć,

Choć przez najgorsze środki, co najgorsze.

Potrzaskam wszystko, co na mej jest drodze;

Tak już głęboko we krwi ludzkiej brodzę,

Że równie ciężko w tył kroki odwodzić,

Jak już do brzegu drugiego przebrodzić.

Dziwne mam myśli, a spełnić je muszę,

Zanim rozwaga ochłodzi mi duszę.

**LADY MAKBET**

Brak ci snu, stworzeń wszystkich karmiciela.

**MAKBET**

Idźmy spać! Myśl mą trwoga mąci młoda,

Ale jej hartu wprawa z czasem doda.

Jesteśmy jeszcze nazbyt młodzi w czynach.

Wychodzą.

## SCENA V

Step.

Pioruny. — Wchodzi *Hekate* i spotyka trzy *Czarownice*.

**CZAROWNICA 1**

Cóż to, Hekate? Gniew z oczu ci widać.

**HEKATE**

Nie mamże przyczyn? Wy, jędze piekielne,

Skądże to męstwo przyszło wam bezczelne,

Że śmiecie same frymarczyć z Makbetem

Dwuznacznikami, śmiercią i sztyletem,

Gdy czarów waszych pani i bogini,

Gdy ja, klęsk wszystkich tajemna mistrzyni,

Żadnego wpływu nie miałam na sprawę,

Zdolną objawić sztuki naszej sławę?

A co najgorsza, że piekielne siły

Krąbrnemu tylko synowi służyły,

Co przeniewierczo, z potrzeby, jak wielu,

Kocha was tylko dla własnego celu.

By złe naprawić, zaledwo dzień wstanie,

Gdzie Acherontu czekam was otchłanie,

Bo on tam przyjdzie o przyszłość was pytać,

Przeznaczeń swoich kartę nową czytać.

Miejcież gotowe statki i przyprawy,

Których do naszej potrzeba nam sprawy,

Gdy ja w powietrza górne lecę koła,

Gdzie mnie fatalne, wielkie dzieło woła,

Muszę je spełnić u południa progu:

Zsiadłej krwi kropla na księżyca rogu

Wisi, a wprzódy mi ją schwycić trzeba,

Zanim na ziemię kapnie z sklepów

nieba;

Dystylowana potem przez me czary,

Tak fantastyczne stawi przed nim mary,

Że przez ułudnych potęg ciemne rady

Sam sprawcą swojej zostanie zagłady,

Pogardzi śmiercią, a nadzieje krwawe

Wzniesie nad mądrość, wiarę i obawę;

A zbytnia ufność, jak to wszystkie wiecie,

Głównym człowieka wrogiem jest na świecie.

*Muzyka i śpiew za sceną przy okrzykach: Bywaj! Bywaj!*

Już duch mój mały woła na mnie z góry,

I czeka na mnie owinięty w chmury.

Wychodzi.

**CZAROWNICA 1**

Spieszmy się także, bo niedługo wróci.

Wychodzą.

## SCENA VI

Forres. Pokój w pałacu.

Wchodzą: *Lennox* i inny *Pan*.

**LENNOX**

Do twej trafiło myśli, com wprzód mówił,

Sam teraz możesz dalsze ciągnąć wnioski,

Ja tylko dodam: bieg sprawy był dziwny.

Lecz Makbet bolał nad Duncana śmiercią;

Czemu nie? Kiedy Duncan w grobie leżał.

A Banko? Gdy się zbyt późno przechadzał,

Jeśli chcesz, powiedz, że Fleance go tam zabił,

Boć i Fleance uciekł; tym gorzej dla ludzi,

Którzy o późnej spacerują nocy.

I któż nie widzi, jak wielka potworność,

Że się własnego ojca krwią zmazali

Malkolm, Donalbein? O piekielne dzieło!

Jak Makbet płakał! Czyż w pobożnym gniewie

Sam nie położył trupem dwóch zbrodniarzy,

Snu i pijaństwa jeńców nieprzytomnych?

Czy nie szlachetny to czyn a roztropny?

Boć by się każdy żywy duch oburzył,

Gdyby tych łotrów usłyszał przeczenie.

Słowem, ułożył wszystko doskonale,

I myślę, gdyby dwóch Duncana synów

Pod kluczem trzymał (czego nie daj Boże!),

Nauczyłby ich, a i Fleansa z nimi,

Co się to znaczy zabijać rodzica.

Lecz cicho! Makduf bowiem, jak słyszałem,

Że nazbyt głośno swe objawił myśli,

A na tyrana nie stawił się uczcie,

W niełaskę popadł. Czy wiesz, gdzie się schronił?

**PAN**

Malkolm, któremu wydarł srogi tyran,

Co mu należy prawem urodzenia,

Żyje na dworze angielskiego króla;

Pobożny Edward tak wdzięcznie go przyjął,

Że mimo ciosów zawziętej fortuny,

Wszystkie należne zaszczyty odebrał;

I Makduf błaga świętego tam króla,

Aby Siwarda i Northumberlanda

Wyprawił do nas, byśmy z ich pomocą,

A bożą łaską i błogosławieństwem,

Mogli do stołu bezpiecznie znów zasiąść,

I spać bez trwogi, wygnać krwawe noże

Z uroczystości i zgromadzeń naszych,

Hołd składać prawy, a odbierać w zamian

Czyste honory, za czym dziś wzdychamy.

Ta wieść królewską wściekłość zapaliła,

I już się zaczął do wojny gotować.

**LENNOX**

Czy po Makdufa posłał?

**PAN**

Tak jest, panie,

Lecz Makduf odrzekł: „nie ja, mości królu!”

Chmurny posłaniec odwrócił się, mrucząc,

Jakby chciał mówić: „pożałujesz chwili,

W której podobną dałeś mi odpowiedź”.

**LENNOX**

Wszystko to mądrą roztropność mu radzi,

I stać mu każe, jak można najdalej.

Niech święty anioł leci na dwór Anglii,

I nim przybędzie, zjedna wysłuchanie

Jego poselstwu! By błogosławieństwo

Na ziemię naszą zbiegło lotnym skrzydłem,

Cierpiącą dzisiaj pod dłonią przeklętą!

**PAN**

I ja posyłam modlitwy z nim moje!

Wychodzą.

# AKT IV

## SCENA I

Ciemna jaskinia. — W pośrodku wrzący kocioł.

Pioruny. — Wchodzą trzy *Czarownice*.

**CZAROWNICA 1**

Trzykroć miauknął kot pstrokaty.

**CZAROWNICA 2**

I jeż trzykroć i raz świsnął.

**CZAROWNICA 3**

Harpia woła: czas! już czas!

**CZAROWNICA 1**

Czas czarodziejski taniec zawrócić,

W kotła wnętrzności truciznę rzucić.

Ropucho czarna, co od miesiąca

Pod zimnym głazem skryta śpiąca

Sączyłaś jady, ty na początek

Zaprawisz kotła naszego wrzątek.

**WSZYSTKIE**

Podwójmy trudy, a śmiało dalej!

Niech kipi kocioł, ogień się pali!

**CZAROWNICA 2**

Kłąb schwytanego węża w wiszarze

Niechaj się w kotła gotuje parze,

Włos nietoperza, włosy jaszczurek,

Język brytana, żaby pazurek,

Żądło padalca i żmii widła;

A teraz sowy dorzućmy skrzydła,

Niech jak piekielny rosół szumują,

Na czar się dzielny wydestylują.

**WSZYSTKIE**

Podwójmy trudy, a śmiało dalej!

Niech kipi kocioł, ogień się pali!

**CZAROWNICA 3**

I łuskę smoka, i ząb wilczycy,

I suchą mumię rzuć czarownicy,

Do ludojada krwawej paszczęki

Szaleju w nocy kopane pęki,

Bluźniercy żyda wątroby miazgę,

Dodaj żółć kozła i cisu drzazgę,

Co wśród zaćmienia księżyca rwana,

Tatara wargi, nos bisurmana,

I palec dziecka, które powite,

Przez własną matkę było zabite;

By kleikowi dodać gęstości,

Tygrysa teraz dorzuć wnętrzności.

**WSZYSTKIE**

Podwójmy trudy, a śmiało dalej!

Niech kipi kocioł, ogień się pali!

**CZAROWNICA 2**

Krwią teraz małpy ostudźmy wrzątek,

A silnych czarów skończony wątek.

Wchodzi *Hekate* z trzema innymi *Czarownicami*.

**HEKATE**

O dobrze! Dzięki za waszą pracę,

Każda odbierze należną płacę.

Teraz przy kotle piosnkę zanućmy,

I taniec duchów wkoło zawróćmy,

Do czarów nowe czary przyrzućmy!

Muzyka i pieśń „Czarne duchy!” itd. — *Hekate* wychodzi.

**CZAROWNICA 2**

Kłucie w palcach mi powiada,

Że tu złego coś się skrada. —

Pęknij ryglu, kto bądź stuka!

Wchodzi *Makbet*.

**MAKBET**

Czarne, tajemne, wy północy wiedźmy,

Co tu robicie?

**WSZYSTKIE**

Dzieło bez nazwiska.

**MAKBET**

Ja was na wasze zaklinam rzemiosło,

Na me pytanie dajcie mi odpowiedź,

Jaką bądź drogą wiedza wam ta przyjdzie,

Choćbyście wiatry wykiełznały wszystkie

I przeciw bożym popchnęły świątyniom,

Choćby okręty połknąć morze miało,

A burza lasy i żniwa powalić,

Zamki na stróżów swoich głowy runąć,

Choćby pałace, choćby piramidy

Schyliły głowę do swych fundamentów,

Zmarniał skarb wszystkich zarodków natury

Aż do przesytu zniszczenia: zaklinam,

Na me pytania dajcie mi odpowiedź!

**CZAROWNICA 1**

Mów!

**CZAROWNICA 2**

Pytaj!

**CZAROWNICA 3**

Damy na wszystko odpowiedź.

**CZAROWNICA 1**

Czy chcesz ją raczej z ust naszych usłyszeć,

Czy panów naszych?

**MAKBET**

Panów; chcę ich widzieć.

**CZAROWNICA 1**

Więc krew maciory lejmy na początek

Która pożarła dziewięć swych prosiątek,

Tłuszcz z szubienicy zbója wypocony.

Niech jasny ogień tryska podsycony.

**WSZYSTKIE**

Czy z ziemi wypłyń, czy spadnij tu z góry,

Pokaż mu całą dzielność swej natury!

Pioruny. Pokazuje się nad kotłem głowa uzbrojona hełmem.

**MAKBET**

Mocy nieznana —

**CZAROWNICA 1**

W twym czyta sumieniu;

O nic nie pytaj, lecz słuchaj w milczeniu.

**ZJAWISKO**

Strzeż się, Makbecie! Makbecie! Makbecie!

Strzeż tana Fife'u! Puść mnie, dość już tego!

Znika.

**MAKBET**

Ktokolwiek jesteś, dzięki za przestrogę!

W czułą mej trwogi uderzyłeś strunę,

Lecz słowo jeszcze!

**CZAROWNICA 1**

Rozkazów nie słucha.

Ale się zbliża drugi potężniejszy.

Pioruny. Pokazuje się widziadło krwawego Dziecka.

**ZJAWISKO**

Słuchaj Makbecie! Makbecie! Makbecie!

**MAKBET**

Gdybym miał, trzema słuchałbym uszami.

**ZJAWISKO**

Bądź śmiały, śmiej się z ludzi, bo Makbeta

Człowiek, którego rodziła kobieta,

Nie zdoła zabić.

Znika.

**MAKBET**

A więc żyj, Makdufie!

Bo czegóż mogę lękać się od ciebie?

Lecz żeby pewność podwoić pewnością,

Wezmę rękojmię przeznaczeń — ty umrzesz,

Ażebym bladej powiedzieć mógł trwodze:

„Kłamiesz!”, spokojnie spał mimo piorunów.

*Pioruny. Pokazuje się Dziecko w koronie, z drzewem w ręku.*

Któż to w postaci królewskiego dziecka

Wstaje, na czole niosąc niemowlęcym

Wszechwładców znamię, monarchów krąg złoty?

**WSZYSTKIE**

Nie mów do niego, pilnie tylko słuchaj.

**ZJAWISKO**

Bądź jak lew dumny, a nie troszcz się wcale,

Że knują spiski niechętni wasale.

Bo nikt Makbeta sił wprzódy nie skruszy,

Póki birnamski las się nie poruszy,

I sprzymierzeniec buntowników rzeszy

Na Dunsinane'u górę nie pośpieszy.

Znika.

**MAKBET**

Więc nigdy! Gdzie mąż, co lasom rozkaże

Rwać się z korzenia i trzymać mu straże?

Szczęśliwa wróżbo! Niech bunt czeka pory,

W której birnamskie wyciągną z nim bory,

A Makbet życia dzierżawę na tronie

Przeżyje całą, w przyrodzonym zgonie

Swój dług zapłaci. Lecz serce mi bije,

By wiedzieć jeszcze (jeśli to odkryje

Sztuk waszych dzielność), czy dzień ten zaświeci,

W którym na tronie siądą Banka dzieci?

**WSZYSTKIE**

Nie pytaj więcej.

**MAKBET**

Muszę mieć odpowiedź.

Odmówcie tego, a wieczne przekleństwo

Niech spadnie na was! Muszę wszystko wiedzieć.

Czemu ten kocioł w ziemię się zapada?

Co to za dźwięki?

Oboje.

**CZAROWNICA 1**

Pokaż się!

**CZAROWNICA 2**

Pokaż!

**CZAROWNICA 3**

Pokaż!

**WSZYSTKIE**

Niechaj wasz widok serce mu zakrwawi,

Jak cień przeminie i jak cień się zjawi!

Pokazuje się ośmiu Królów, przechodzą scenę jeden za drugim; ostatni trzyma w ręku zwierciadło; za nimi *Banko*.

**MAKBET**

Do ducha Banka zbyt jesteś podobny,

Zgiń! Twa korona oczy moje pali.

Ty drugi, włos twój widać spod korony

Jak włos pierwszego. Trzeci wam podobny.

Ha, czarownice, czemu mi to wszystko

Pokazujecie? Czwarty? Ślepnij, oko!

Do końcaż świata szereg się przeciągnie?

Znów inny? Siódmy? Nie chcę więcej widzieć!

Lecz ósmy jeszcze zbliża się i w dłoni

Trzyma zwierciadło, w którym tłumy widzę,

A śród tych tłumów widzę, jak niejeden

Dwa globy razem i trzy berła dzierży.

Okrutny widok! Widzę, że prawdziwy,

Bo krwią zbroczony Banko się uśmiecha

I pokazuje swoje mi potomstwo,

Jestże to prawda?

**CZAROWNICA 1**

Prawda. Czemu przecie

Jak osłupiały stoisz tu, Makbecie?

Więc dalej! Siostry, niech tańce i trele

Wrócą mu znowu pokój i wesele;

Ja zaklnę wiatry, by grały wesoło,

A wy zawiedźcie stare nasze koło,

By król ten wielki poświadczyć był w stanie,

Że godne siebie znalazł powitanie.

Muzyka. *Czarownice* tańczą i znikają.

**MAKBET**

Gdzie są! Zniknęły! Straszna to godzina

Niech w kalendarzu stoi zapisana

Jako na wieki przeklęta! Wejdź teraz.

Wchodzi *Lennox*.

**LENNOX**

Co mi królewska wasza mość rozkaże?

**MAKBET**

Czyś widział siostry przeznaczeń?

**LENNOX**

Nie, królu.

**MAKBET**

Czy obok ciebie nie przeszły?

**LENNOX**

Nie, królu.

**MAKBET**

Przeklęte wiatry, po których żeglują!

I ten przeklęty, który im zaufał!

Słyszałem galop koni; kto tu przybył?

**LENNOX**

Dwóch lub trzech jeźdźców, którzy wieść przynoszą:

Makduf do Anglii uciekł.

**MAKBET**

Co? Do Anglii?

**LENNOX**

Tak jest.

**MAKBET**

O czasie, wyprzedzasz swe dzieło!

Nic, nigdy lotnej nie dościgniem myśli,

Jeżeli z myślą czyn nie leci razem!

Odtąd też pierwsza myśl mojego serca

Będzie i pierwszym ręki mojej dziełem.

I zaraz, żeby myśl czynem uwieńczyć,

Myślmy, działajmy. Zamiarem jest moim

Wpaść na Makdufa zamek, Fife zagarnąć,

W pień wyciąć żonę jego, niemowlęta,

I biedne dusze, w których się przeciąga

Ród jego w przyszłość. Lecz żadnych przechwałek;

Dokonam czynu zanim myśl ostygnie.

Gdzie są posłańcy? Poprowadź mnie do nich.

Wychodzą.

## SCENA II

Fife. Pokój zamku Makdufa.

Wchodzą: *Lady Makduf*, jej *Syn* i *Ross*.

**LADY MAKDUF**

Cóż zrobił, żeby z ojczyzny uciekać?

**ROSS**

Cierpliwość, pani.

**LADY MAKDUF**

Czemu on jej nie miał?

Jego ucieczka szaleństwa jest dziełem:

Jeśli nie czyny, to nas trwoga nasza

Zdrajcami robi.

**ROSS**

Jeszcze nie wiesz, pani,

Czy to natchnienie trwogi czy mądrości.

**LADY MAKDUF**

Mądrości? Jak to? Żonę swą opuścić,

Swe niemowlęta, zamek, swe godności

Na ziemi, z której sam jeden ucieka?

On nas nie kocha; swoim go natura

Nie tknęła palcem; toć i biedny królik,

Drobna ptaszyna, z sową toczy wojnę,

Aby w swym gniazdku bronić swoich piskląt.

Trwogą to wszystko, ale nie miłością;

Mała to mądrość przeciw rozumowi

Uciekać od nas.

**ROSS**

Miarkuj się, kuzynko.

Mąż twój szlachetny, mądry i roztropny

Zna doskonale czasów tych narowy

.

Nie śmiem ci dłużej o tych sprawach mówić

I tylko dodam: okrutne to czasy,

W których, nie wiedząc, jesteśmy zdrajcami,

W których wieść głucha przynosi nam trwogę,

Nie wiemy jednak, czego się boimy;

Jakby na dzikim, rozdąsanym morzu.

Po wichrów woli musim się kołatać.

Żegnam cię teraz; niedługo powrócę.

Rzecz, gdy najgorsza, albo ustać musi,

Albo powrócić do pierwszego stanu.

Piękny kuzynie, niech ci Pan Bóg szczęści!

**LADY MAKDUF**

Chociaż ma ojca, sierotą jest przecie.

**ROSS**

Dłużej tu zostać byłoby szaleństwem,

Siebie bym zgubił, a tobie nie pomógł,

Żegnam!

Wychodzi.

**LADY MAKDUF**

Wiesz, chłopcze, że ojciec twój umarł?

Co teraz poczniesz, jak żyć teraz będziesz?

**SYN**

Jak ptaki, matko.

**LADY MAKDUF**

Muchą i robaczkiem?

**SYN**

Co znajdę, matko, bo tak żyją ptaki.

**LADY MAKDUF**

Biedne pisklątko! Czy ty się nie boisz

Sieci i lepiu, potrzasku i sideł?

**SYN**

Czemu mam bać się? Na małe ptaszęta

Nie czyha strzelec. Ojciec mój nie umarł,

Mimo słów twoich.

**LADY MAKDUF**

Owierzaj mi, umarł.

Co teraz poczniesz, żeby ojca znaleźć?

**SYN**

A ty co, matko, żeby znaleźć męża?

**LADY MAKDUF**

Na jednym targu dwudziestu ich kupię.

**SYN**

A więc ich kupisz, żeby ich odprzedać.

**LADY MAKDUF**

Z całym twym mówisz dowcipem

; na wiek twój

Dosyć dowcipu.

**SYN**

Czy ojciec mój był zdrajcą, matko?

**LADY MAKDUF**

Tak jest, był nim.

**SYN**

Co to jest zdrajca?

**LADY MAKDUF**

Zdrajca jest to człowiek, który przysięga a kłamie.

**SYN**

I wszyscy, co to robią, są zdrajcami?

**LADY MAKDUF**

Każdy, co to robi, jest zdrajcą i wart szubienicy.

**SYN**

I wszyscy warci szubienicy, którzy przysięgają a kłamią?/

**LADY MAKDUF**

Wszyscy, co do jednego.

**SYN**

A kto ich ma wieszać?

**LADY MAKDUF**

Naturalnie, uczciwi ludzie.

**SYN**

To kłamcy i krzywoprzysięzcy nie mają rozumu, bo jest ich więcej niż trzeba, żeby pobić i powywieszać wszystkich uczciwych ludzi.

**LADY MAKDUF**

Dopomóż ci Boże, biedna małpeczko! Ale co ty poczniesz, żeby znaleźć ojca?

**SYN**

Gdyby umarł, płakałabyś po nim, matko, a gdybyś go nie płakała, to byłby znak oczywisty, że będę miał wkrótce nowego ojca.

**LADY MAKDUF**

Biedny świegotko! co też ty pleciesz.

Wchodzi *Posłaniec*.

**POSŁANIEC**

Bóg z tobą, pani! Nie jestem ci znany,

Ale ja dobrze znam twój stan i godność.

Niebezpieczeństwo jest stąd niedaleko;

Jeśli chcesz słuchać rad prostego człeka,

Uciekaj z dziećmi, póki jeszcze pora.

Rzecz to okrutna tak straszyć cię, pani,

Lecz okrutniejsze jest niebezpieczeństwo,

Które ci grozi. Niech cię Bóg zachowa!

Dłużej tu zostać nie śmiem i nie mogę.

Wychodzi.

**LADY MAKDUF**

Gdzie mam uciekać? Nic nie popełniłam.

Lecz zapominam, że na ziemi żyję,

Gdzie zły uczynek często chwałę daje,

Dobry jest czasem głupstwem niebezpiecznym.

Czemuż, niestety! chcę się teraz słonić

Niewieścią bronią: nic nie popełniłam?

Cóż to za twarze?

Wchodzą *Mordercy*.

**MORDERCA**

Gdzie mąż twój?

**LADY MAKDUF**

Przypuszczam,

Że nie jest w miejscu dość sprofanowanym,

By go mógł spotkać człek tobie podobny.

**MORDERCA**

To zdrajca.

**SYN**

Kłamiesz, ty łotrze plugawy!

**MORDERCA**

Co? To ty jajko, zdrady świeża ikro!

Przebija go.

**SYN**

Zabił mnie, matko, błagam cię, uciekaj!

Umiera.

*Lady Makduf* wybiega, wołając: mord! za nią *Mordercy*.

## SCENA III

Anglia. Pokój w pałacu królewskim.

Wchodzą: *Malkolm* i *Makduf*.

**MALKOLM**

Szukajmy jakiej posępnej ustroni,

By tam wypłakać serc naszych strapienia.

**MAKDUF**

Raczej śmiertelny miecz chwyćmy do ręki,

Ażeby prawa nasze i swobody

Odzyskać znowu, jak przystoi mężom.

Co ranek nowych wdów słyszymy wycie,

Jęk nowych sierot i nowe boleści

Biją w sklep

nieba, które je powtarza,

Jak gdyby Szkocji dzieliło uczucia,

I powtarzało żalów jej sylaby.

**MALKOLM**

Wszystko, co wierzę, szczerze opłakuję,

A co wiem, wierzę; co mogę naprawić,

Naprawię, bylem przyjazną miał porę.

Co powiedziałeś, może być prawdziwe,

Lecz tyran, samo którego nazwisko

Pryszczy nam język, poczciwego męża

Miał niegdyś sławę; kochałeś go szczerze;

Jeszcze cię nie tknął. Jestem wprawdzie młody,

Przeze mnie jednak możesz się u niego

Dobrze zasłużyć, a mądrość doradza

Poświęcić słabe i niewinne jagnię,

Żeby przebłagać bóstwo zagniewane.

**MAKDUF**

Nie jestem zdrajcą.

**MALKOLM**

Lecz zdrajcą jest Makbet.

Natura nawet dobra i uczciwa

Może się potknąć na rozkaz mocarza.

Lecz daruj, proszę; myśli me nie mogą

Przemienić tego, czym jesteś w istocie.

Jasny jest anioł, chociaż najjaśniejszy

Upadł

; i choćby wszelka ludzka podłość

Znamiona cnoty nosiła na czole,

Cnota zachować musi cnoty znamię.

**MAKDUF**

Już moje wszystkie straciłem nadzieje.

**MALKOLM**

Może tam właśnie, gdziem znalazł wątpienie.

Czemuś tak nagle rzucił dzieci, żonę,

Skarby tak drogie i miłości węzły,

Bez pożegnania? Nie chciej jednak, proszę,

W mych podejrzeniach widzieć twej niesławy,

Lecz tylko własne moje bezpieczeństwo.

Mimo mych myśli, możesz być uczciwy.

**MAKDUF**

Krwaw się, o krwaw się, biedna moja ziemio!

Wielka tyranio, gruntuj twe podstawy,

Bo cnota nie śmie czoła ci postawić,

Używaj śmiało twoich nieprawości,

Bo ci przyznane do tego dziś prawo!

Żegnam cię, panie! Lecz wiedz, żebym nie chciał

Być łotrem, którym w twojej jestem myśli,

Za całą ziemię, którą gniecie tyran,

Z wszystkimi Wschodu skarbami w dodatku.

**MALKOLM**

Nie miej urazy, bo nie mówię wcale,

Jak gdybym stracił wszelką w tobie wiarę.

Wiem, że pod jarzmem ziemia nasza jęczy,

W krwi i łzach tonie, i wiem, że dzień każdy

Nowe jej rany do starych przyrzuca;

Wiem, że niejedna dłoń by się podniosła

W mych praw obronie, że tu król angielski

Mężnych tysiące daje mi na pomoc;

A jednak, kiedy na głowie tyrana

Postawię nogę, lub na miecz ją zatknę,

Biedna ma ziemia zobaczy na tronie

I zbrodni więcej, i więcej ucierpi

Niż pod tyranem, pod jego następcą.

**MAKDUF**

A któż nim będzie?

**MALKOLM**

Ja, chciałem powiedzieć,

W którego sercu tyle jest zarodków

Wszelkiego złego, że byle dojrzały,

Sam czarny Makbet jak śnieg będzie czysty,

I za baranka lud go biedny weźmie,

Gdy czyny jego z moimi porówna.

**MAKDUF**

We wszystkich pułkach straszliwego piekła

Nie znajdziesz diabła, który by Makbeta

W złem mógł prześcignąć.

**MALKOLM**

Zgadzam się, że krwawy,

Lubieżny, chciwy, fałszywy, gwałtowny,

Że w duszy swojej wszystkie chowa grzechy,

Które w języku ludzkim imię mają;

Ale dna nie ma w mojej lubieżności,

Wasze matrony, żony, wasze córki

Mych żądz napełnić nie potrafią studni.

Żądz tych gwałtowność gotowa potrzaskać

Wszelkie zawady opór stawiające:

Nie lepszyż Makbet od takiego króla?

**MAKDUF**

Chuć rozpasana nieraz już przedwcześnie

Tron opróżniła szczęśliwy, i nieraz

Była sprawczynią upadku narodów;

Lecz bez obawy zabierz, co jest twoje,

Rozległe znajdziesz pole dla żądz twoich,

Biorąc do syta, możesz świat oszukać

I za zimnego przed ludźmi uchodzić.

Nigdy na chętnych nie braknie ci paniach,

Nigdy nie będziesz sępem tak żarłocznym,

Byś połknął wszystko, co się dobrowolnie

Wielkości odda, znając jej pociągi.

**MAKDUF**

To nie dość: w mojej przewrotnej naturze

Nienasycona tak zakwitła chciwość,

Że raz na tronie, mych panów bym kosił,

By ich klejnoty, ziemie, domy zabrać.

Skarb powiększony będzie jak przyprawa

Głód zwiększająca; w sidła nieprawości

Będę uczciwych, wiernych panów chwytał,

Aby z ich śmiercią majątki ich grabić.

**MAKDUF**

Chciwość korzenie swe głębiej zapuszcza,

Niżli chuć wiosny, lubieżność, i chciwość

Zabitych królów naszych była mieczem;

Nie troszcz się jednak, bo znajdziesz dostatkiem

W twoich królewskich w Szkocji posiadłościach,

Aby nasycić twej chciwości paszczę.

Wszystko to znosić nietrudno nam będzie,

Biorąc na wagę inne twoje cnoty.

**MALKOLM**

Ja żadnej nie mam. Te cnoty królewskie:

Szczerość, wytrwałość, dobroć, sprawiedliwość,

Męstwo, pobożność, cierpliwość, pokora,

I miłosierdzie, wszystkie mi są obce;

Lecz za to żadnej nie braknie mi zbrodni,

A znam sposoby, jak wszystkie nasycić.

Gdybym na tronie zasiadł, niewątpliwie

Zgody bym mleko na dno piekła wylał,

Zakłócił pokój, jedność ziemi zerwał.

**MAKDUF**

O Szkocjo! Szkocjo!

**MALKOLM**

Jeśli twoim zdaniem

Człek taki godny ojczyzną twą sądzić,

Jam jest tym człekiem.

**MAKDUF**

Godny Szkocją rządzić?

Nie, żyć niegodny! Biedna moja ziemio,

Przywłaszczyciela krwawym berłem zgięta,

Kiedyż swobody swojej dzień zobaczysz,

Gdy prawy dziedzic tronu królów twoich

Sam się wyklina własnymi ustami,

Na szczep swój własny bluźnierstw miota brzemię?

Dostojny ojciec twój był świętym królem,

Matka królowa częściej na kolanach,

Niźli na nogach, dla marności świata

Z dniem każdym życia swego umierała.

Bądź zdrów! Te grzechy, z których się spowiadasz,

Które wyznajesz, z Szkocji mnie wygnały.

Serce me, tutaj nadziei twych koniec!

**MALOCOLM**

Gniew twój szlachetny, dziecko uczciwości,

W duszy mej czarne zatarł podejrzenia,

Myśl mą pojednał z twą czcią i szczerością.

Szatański Makbet nieraz już próbował

Podobną sztuką w swe dostać mnie szpony,

Lecz skromny zasób mojego rozumu

Bronił mnie dotąd od łatwowierności.

Bóg teraz sędzią między mną a tobą,

Bo od dziś twoją kieruję się radą.

Potwarze, którem sam rzucał na siebie,

Cofam, bo obce zbrodnie mi te wszystkie,

Bo żadna duszy mojej nie obciąża:

Nie znam kobiety, ni krzywoprzysięstwa;

Zaledwo tego pragnę, co jest moje;

Danego słowa nigdy nie zgwałciłem,

I diabła nawet nie zdradzę dla diabła;

Prawda mi droga, jak moje jest życie;

Pierwszym raz skłamał, by siebie szkalować.

Całego siebie, jak jestem, oddaję

Na twe usługi i mej biednej ziemi,

Do której, jeszcze przed twoim przybyciem,

Dziesięć tysięcy dzielnych wojowników

Podeszły Siward miał ze mną prowadzić.

Pójdziemy razem: świętej sprawy naszej

Niechaj fortuna będzie towarzyszką!

Dlaczego milczysz?

**MAKDUF**

Trudno mi pogodzić

Tyle szczęśliwych i bolesnych rzeczy.

Wchodzi *Doktor*.

Na później resztę. — Racz powiedzieć, proszę,

Czy król się zbliża?

**DOKTOR**

Tak jest, bo tłum chorych

W nim swe ostatnie nadzieje pokłada

;

Bezsilna sztuka nie może im pomóc;

Lecz Bóg dał taką siłę jego dłoniom,

Że jednym tknięciem do zdrowia przywraca.

**MALKOLM**

Dzięki, doktorze!

Wychodzi *Doktor*.

**MAKDUF**

Co to za choroba?

**MALKOLM**

Niemoc królewska. Król ten bogobojny

Wielką ma siłę, nieba dar szczęśliwy,

Której, od czasu jak przebywam w Anglii,

Nieraz już skutki cudowne widziałem.

Nie wiem, jak pan Bóg łaskę mu tę zsyła,

Lecz wiem, że leczy biedny lud cierpiący,

Spuchły, wrzodliwy, oczom straszny widok,

A rozpacz sztuki bezsilnej lekarzy.

Złoty na szyi zawiesza im medal

Z świętą modlitwą; a jak powiadają,

Swoim następcom w spadku moc zostawia.

Oprócz tej cnoty, ma i dar proroctwa:

Błogosławieństwa, jego tron zdobiące,

Świadczą, że król ten łaski bożej pełen.

Wchodzi *Ross*.

**MAKDUF**

Kto to?

**MALKOLM**

Mój rodak; choć nie znam go jeszcze.

**MAKDUF**

Dobry kuzynie, witaj między nami!

**MALKOLM**

Znam go! O Boże, usuń te zawady,

Które nas dzisiaj obcymi zrobiły!

**ROSS**

Amen!

**MAKDUF**

A Szkocja?

**ROSS**

O biedna kraina!

Sama własnego lęka się widoku!

Ona nie matką, lecz grobem jest naszym;

Tam się uśmiecha tylko, kto nic nie wie;

Choć wszędzie jęki, krzyki, wszędzie łkania,

Nikt przecie na nie baczności nie daje;

Gwałtowna rozpacz rzeczą tam powszednią;

Dzwon śmierć ogłasza, czyją? nikt nie spyta;

Żywot uczciwych prędzej tam marnieje,

Niż kwiat przypięty do ich kapelusza

Uschnie lub zwiędnie.

**MAKDUF**

Jak opis dokładny,

I jak prawdziwy!

**MALKOLM**

Jaki żal najnowszy?

**ROSS**

Godzinę stary już się z mówcy śmieje,

Bo nowy z każdą lęgnie się minutą.

**MAKDUF**

Jak się ma żona moja?

**ROSS**

Dobrze.

**MAKDUF**

Moje dzieci?

**ROSS**

I dzieci dobrze.

**MAKDUF**

Czyli

ich pokoju

Okrutny tyran nie zakłócił jeszcze?

**ROSS**

O nie, i wszystkie, gdy je opuściłem,

Były w pokoju.

**MAKDUF**

Słów nie bądź tak skąpy!

Co się tam dzieje?

**ROSS**

Gdym tu niósł wiadomość,

Która bolesnym była mi ciężarem,

Biegały wieści, że już tłum walecznych

Za broń uchwycił, a wieść tę potwierdził

Widok orężnych zastępów tyrana.

Czas nieść im pomoc. Twoje oko w Szkocji

Żołnierzy stworzy, uzbroi kobiety,

By skończyć ucisk.

**MALKOLM**

Niech to je pocieszy,

Że spieszym do nich. Szlachetny król Anglii

Dał nam tysięcy dziesięć i Siwarda,

A w chrześcijaństwie nie znajdziesz rycerza,

Wiekiem równego mu i doświadczeniem.

**ROSS**

Czemuż pociechy równej dla was nie mam!

Ja słowa niosę, które należało

Wyć na pustyni, by ludzkie ich ucho

Schwycić nie mogło.

**MAKDUF**

A kto ich przedmiotem?

Ogólna sprawa, czy to jednej piersi

Smutne dziedzictwo?

**ROSS**

Każda myśl uczciwa

Udział swój bierze w tej ciężkiej boleści,

Lecz głównie ciebie jednego dotyczy.

**MAKDUF**

Jeśli mnie, dłużej nie rób tajemnicy,

Powiedz mi wszystko!

**ROSS**

Niechaj uszy twoje

Moim językiem na wieki nie gardzą,

Który im wyda dźwięki najstraszliwsze,

Co kiedykolwiek mogły je rozdzierać.

**MAKDUF**

Ha! Już zgaduję!

**ROSS**

Zamek napadnięto,

Żonę twą, dzieci zabito okrutnie.

Jak? Opisywać, byłoby dorzucić

Do ich okrutnej pastwy jedną jeszcze —

I twoje życie.

**MALKOLM**

Litościwy Boże!

Na brwi tak czapki nie naciskaj, mężu!

Daj głos boleści! Boleść bowiem niema

Do serca szepce i pękać mu każe.

**MAKDUF**

I dzieci moje?

**ROSS**

Żonę, dzieci, sługi,

Wszystko, co było!

**MAKDUF**

A jam był daleko!

I żonę także?

**ROSS**

Już ci powiedziałem.

**MALKOLM**

Niechaj myśl zemsty pociechą ci będzie:

Śmiertelną boleść zemstą wyleczymy.

**MAKDUF**

On nie ma dzieci! Moje niemowlęta!

Wszystkie mówiłeś? Piekielny jastrzębiu!

Wszystkie, co, wszystkie piękne me pisklęta,

I matkę razem w twe chwyciłeś szpony?

**MALKOLM**

Jak mąż znieś boleść.

**MAKDUF**

Jak człowiek ją zniosę,

Ale jak człowiek czuć ją równie muszę,

Muszę pamiętać, że były stworzenia

Droższe nad wszystko dla mojego serca.

I Bóg to widział i strony ich nie wziął?

Grzeszny Makdufie, za ciebie zginęły!

O ja nikczemny! Boć nie za ich grzechy,

Ale za moje, mord na ich spadł dusze.

Teraz im, Boże, wieczny daj spoczynek!

**MALKOLM**

Na tym kamieniu szablę twoją naostrz;

Żal na gniew przemień, serca nie przytępiaj,

Rozwściekl je raczej!

**MAKDUF**

Jażbym grał oczyma

Rolę kobiety, językiem junaka?

Lecz, dobry Boże, znieś wszelkie przewłoki,

Tego szatana Szkocji i mnie postaw

Twarz w twarz, na długość mojego oręża,

A jeśli ujdzie, to i ty mu przebacz!

**MALKOLM**

To męża słowo. Więc śpieszmy się teraz

Pożegnać króla; wszystko już gotowe;

Makbet już dojrzał, ażeby go strząsnąć;

Przygotowało niebo swe narzędzia.

Idźmy, gdzie z zemstą pociecha zawita:

Po długiej nocy w końcu ranek — świta.

Wychodzą.

# AKT PIĄTY



## SCENA I

Dunsinane. Pokój w zamku.

Wchodzą: *Doktor* i *Dama pałacowa*.

**DOKTOR**

Dwie noce z tobą czuwałem, ale nie mogłem sprawdzić twojego opowiadania. Kiedy przechodziła się po raz ostatni?

**DAMA**

Od czasu jak J. K. Mość wyciągnął w pole, widziałam, jak wstała z łóżka, zarzuciła na siebie nocną odzież, otworzyła komnatę, wzięła papier, złożyła, napisała list i odczytała, a zapieczętowawszy go, wróciła do łóżka, wszystko w śnie najgłębszym.

**DOKTOR**

Wielki nieład natury! Korzystać ze snu dobrodziejstwa, a razem dopełniać funkcje czuwania! W tym śnie niespokojnym, prócz przechadzki i innych czynności, czy słyszałaś ją kiedykolwiek mówiącą?

**DAMA**

Słyszałam rzeczy, których nie chcę po niej powtórzyć.

**DOKTOR**

Możesz je mnie powtórzyć, jest nawet koniecznością, żebyś je powtórzyła.

**DAMA**

Ani tobie, panie, ani nikomu innemu, bo nie mam świadków na potwierdzenie słów moich. *Wchodzi Lady Makbet ze świecą.* Ale, patrz! nadchodzi! Właśnie, jak mówiłam, a na moje życie, głęboko uśpiona. Patrz, patrz! Zbliża się.

**DOKTOR**

Skąd wzięła to światło?

**DAMA**

Miała je przy sobie. Lampa pali się przy niej bez ustanku; taki jej rozkaz.

**DOKTOR**

Widzisz, że oczy jej są otwarte.

**DAMA**

Ale zamknięty ich zmysł widzenia.

**DOKTOR**

Co teraz robi? Patrz! Jak trze ręce.

**DAMA**

To ruch jej zwyczajny, jakby omywała ręce. Widziałam ją tak zajętą cały kwadrans bez przerwy.

**LADY MAKBET**

Ale tu zawsze jest plama.

**DOKTOR**

Cicho! Mówi! Zapiszę każde słowo z ust jej wychodzące dla większej pewności.

**LADY MAKBET**

Precz stąd, przeklęta plamo! Precz! Powtarzam. — Raz, dwa! A więc czas już wziąć się do dzieła. Czarne jest piekło! Wstydź się, mój mężu, wstydź się! Być żołnierzem a trwożyć się! Czemuż się mamy lękać, że wie ktoś o tym, skoro nikt nie może zawezwać naszej potęgi do zdania liczby? Kto by jednak mógł myśleć, że starzec miał jeszcze tyle krwi w swoich żyłach!

**DOKTOR**

Czy słyszysz?

**LADY MAKBET**

Tan Fife'u miał żonę; a gdzie ona teraz? Jak to? Nigdyż te ręce nie będą czyste? Dość tego! Mój mężu, dość tego! Twoje szaleństwo psuje wszystko.

**DOKTOR**

Oddal się! Oddal się! Dowiedziałaś się, czego nie należało ci wiedzieć.

**DAMA**

Jestem przynajmniej pewna, że ona powiedziała, czego nie należało jej powiedzieć.

**LADY MAKBET**

Czuć tu zawsze krwi zapach. Wszystkie kadzidła Arabii nie uwonnią

tej małej ręki. Och! och! och!

**DOKTOR**

Co za westchnienie! Bolesny ciężar przygniótł jej serce.

**DAMA**

Nie chciałabym takiego serca w moich piersiach za wszystkie honory jej ciała.

**DOKTOR**

Dobrze, dobrze, dobrze.

**DAMA**

Daj Boże, aby to było dobrze!

**DOKTOR**

Choroba ta przechodzi moją sztukę. Znałem jednak osoby, które we śnie chodziły, które jednak umarły świętobliwie w swoim łóżku.

**LADY MAKBET**

Umyj ręce; wdziej nocną odzież, a nie bądź tak blady! Powtarzam ci raz jeszcze: Banko pogrzebany nie może wstać z grobu.

**DOKTOR**

Byćże to może?

**LADY MAKBET**

Do łóżka, do łóżka! Ktoś stuka do bramy. Chodź, chodź, chodź, chodź, daj mi rękę! Co się stało, odstać się nie może. Do łóżka, do łóżka, do łóżka!

Wychodzi.

**DOKTOR**

Czy wróci teraz do łóżka?

**DAMA**

Natychmiast.

**DOKTOR**

Szpetne biegają między ludźmi wieści.

Przeciw naturze czyny wywołują

I nieład funkcyj przeciwny naturze.

Myśl chora wyzna głuchemu wezgłowiu

Serc tajemnice. Nie doktora teraz,

Ale jej trzeba raczej spowiednika.

Odpuść nam, Panie! — Pośpiesz teraz za nią,

Nie spuść jej z oka, żeby sama siebie

Nie pokrzywdziła. A teraz, dobranoc!

Oczy olśniła, strwożyła mą duszę;

Myślę, lecz myśli me utaić muszę.

**DAMA**

Teraz dobranoc, dobry mój doktorze.

Wychodzą.

## SCENA II

Okolica blisko Dunsinane.

Wchodzą przy odgłosie bębnów z sztandarami: *Menteith*, *Caithness*, *Angus*, *Lennox* i *Żołnierze*.

**MENTEITH**

Już niedaleko angielskie są pułki,

Które prowadzą Malkolm, Siward, Makduf;

Zemsta ich pali, bo ta święta sprawa

Na bój by krwawy nawet pustelnika

Z celi wywiodła.

**ANGUS**

Przy birnamskim lesie

Złączym się z nimi; tamtą ciągną drogą.

**CAITHNESS**

Czy i Donalbein z swym przybywa bratem?

**LENNOX**

Nie, bo mam całą listę zbrojnej szlachty.

Jest tam Siwarda syn i tłum młokosów

Bezbrodnych

jeszcze, chciwych złożyć dzisiaj

Pierwsze dowody, że są już mężami.

**MENTEITH**

A tyran?

**CAITHNESS**

Wzmacnia twierdzę Dunsinane'u.

Oszalał, mówią jedni, inni znowu,

Mniej nań zawzięci, jego stan mianują

Odwagi szałem; ale to jest pewna,

Że rozpaczliwej sprawy swej nie może

W pas ładu ująć.

**ANGUS**

Tajemne morderstwa

Czuje, jak teraz lgną do jego dłoni;

Dziś mu bunt wiarę złamaną wyrzuca,

A zbrojne jego zastępy prowadzi

Rozkaz, nie miłość; czuje, jak tytuły

Wiszą dziś na nim, niby płaszcz olbrzyma

Na karłowatym złodzieju.

**MENTEITH**

Kto zgani

Strwożone zmysły jego, że się mącą,

Kiedy się wszystko, co w nim jest, oskarża,

Że tam jest?

**CAITHNESS**

Idźmy, nasze posłuszeństwo

Ponieśmy temu, komu się należy;

Chorej ojczyźnie szukajmy lekarstwa;

Krwi naszej kroplę ostatnią wylejmy,

By ją oczyścić.

**LENNOX**

Wylejmy, co trzeba,

Aby jak rosą królewski kwiat skropić,

A wszystkie zielska i chwasty zatopić.

Więc naprzód, naprzód ku birnamskim lasom!

Wychodzą.

## SCENA III

Dunsinane. Pokój w zamku.

Wchodzą: *Makbet*, *Doktor* i *Służba*.

**MAKBET**

Dość tych raportów! Niechaj uciekają;

Póki birnamski las się nie przybliży

Do Dunsinane'u, nie wiem, co to trwoga.

Dzieciuch ten Malkolm, alboż nie z kobiety

I on się rodził? Duchy, spraw śmiertelnych

Dobrze świadome, tak mi powiedziały:

„Śmiało, Makbecie, bo cię nie zwycięży

Człowiek, którego rodziła kobieta”.

Więc uciekajcie, fałszywi tanowie,

Do tych angielskich epikurejczyków,

Mimo zdrad waszych, serca ni mej duszy

Powątpiewanie lub trwoga nie wzruszy.

*(Wchodzi Sługa.)*

Bodaj ci diabeł poczernił, hultaju,

Twarz twoją mleczną! I gdzież to znalazłeś

Tę gęsią minę?

**SŁUGA**

Już dziesięć tysięcy —

**MAKBET**

Gęsi?

**SŁUGA**

Żołnierzy, królu.

**MAKBET**

Precz stąd, łotrze,

Pokłuj oblicze, twą pomaluj trwogę,

Obrzydły chłopie z wątrobą liliową!

Co za żołnierze? Duszy twej zagłada!

Chuściane lica twoje trwogę radzą.

Co za żołnierze, rycerzu z serwatki?

**SŁUGA**

Wojsko angielskie, miłościwy królu.

**MAKBET**

Precz mi stąd!

*Sługa wychodzi.*

Seyton! Słabo mi się robi,

Gdy widzę — Seyton, hola! To spotkanie

Lub mnie na zawsze od trwogi wyzwoli,

Lub dziś obali. Dość już długo żyłem;

Schnie już mój żywot, żółkną jego liście;

A co starości winno towarzyszyć,

Jak honor, miłość, przyjaciół drużyna,

I posłuszeństwo — to już nie jest dla mnie!

Lecz na ich miejsce przekleństwa, nie głośne

Ale głębokie; w ustach poważanie,

Dech, który biedne chętnie by mi serca

Odmówić chciały, tylko nie śmią. Seyton!

Wchodzi *Seyton*.

**SEYTON**

Na rozkaz, królu.

**MAKBET**

Jakie masz nowiny?

**SEYTON**

Wszystkie poprzednie raporta

stwierdzone.

**MAKBET**

Póki mi z kości nie odsieką ciała,

Będę się z nimi bił. Podaj mi zbroję.

**SEYTON**

Jeszcze nie pora.

**MAKBET**

Wezmę ją natychmiast.

Niech jazda zbieży okoliczne pola,

A kto o trwodze mówić się odważy,

Na szubienicę! — Daj zbroję. — Doktorze,

Jakże tam dzisiaj twoja pacjentka?

**DOKTOR**

Nie tyle chora, królu, co znękana

Ciągiem natrętnych widzeń, co jej spocząć

Nie dają chwili.

**MAKBET**

Wylecz ją, doktorze.

Czy chorej myśli nie umiesz wyzdrowić,

Wyrwać z pamięci smutków wkorzenionych,

Wymazać z mózgu pismo niepokoju,

I jakim słodkim zapomnienia lekiem

Wypędzić z piersi niebezpieczny osad,

Który na sercu ciąży?

**DOKTOR**

W tej słabości

Sam chory własnym musi być doktorem.

**MAKBET**

Daj psom twą sztukę, słyszeć o niej nie chcę.

Pomóż mi zbroję włożyć; daj buławę;

Wyślij patrole. Słyszałeś doktorze,

Jak uciekają ode mnie tanowie? —

Śpiesz się! — Doktorze, gdybyś ty potrafił

Z wody mojego królestwa wyśledzić

Jego chorobę i zdrowie mu wrócić,

Imię bym twoje wszystkim echom podał,

By je po całej rozgłosiły ziemi. —

Odepnij, mówię! — Powiedz mi, doktorze,

Jaki rabarbar, senna albo purgans

Mógłby tę ziemię z Anglików oczyścić?

Czyś słyszał o nich?

**DOKTOR**

Słyszałem; wieść o nich

Przygotowania królewskie mi dały.

**MAKBET**

Ponieś to za mną. Nie wprzódy me serce

Na widok wroga w trwodze się pogrąży,

Aż las birnamski do Dunsinane zdąży.

Wychodzi.

**DOKTOR**

Dzień będzie błogi, gdy Dunsinane rzucę.

Za skarby świata drugi raz nie wrócę.

Wychodzi.

## SCENA IV

Okolica w bliskości Dunsinane. Las na widoku.

Wchodzą przy odgłosie bębnów z chorągwiami: *Malkolm*, *stary Siward* i *Syn* jego, *Makduf*, *Menteith*, *Caithness*, *Angus*, *Lennox*, *Ross*, *Żołnierze*.

**MALKOLM**

Dzień niedaleki, w Bogu mam nadzieję,

W którym bezpieczne domy nasze będą.

**MENTEITH**

Tak myślim.

**SIWARD**

Co to za las jest przed nami?

**MENTEITH**

To las birnamski.

**MALKOLM**

Niechaj każdy żołnierz

Niesie przed sobą gałąź tam uciętą,

Bo tak zastępy nasze osłonione

Zmylą rachuby poczt nieprzyjacielskich.

**ŻOŁNIERZE**

Wypełnim rozkaz.

**SIWARD**

Wszystko przekonywa,

Że tyran ufny w mury Dunsinane'u

Na oblężenie czeka.

**MALKOLM**

Tam jest cała

Jego nadzieja, bo lud i panowie,

Gdzie się im tylko zdarzyła sposobność,

Podnieśli rokosz

, a ci, co mu służą,

Służą z przymusu; serca ich daleko.

**MAKDUF**

Niechaj wypadki postanowieniami,

A mądrość naszą kieruje odwagą.

**SIWARD**

Czas niedaleki, w którym ujrzym snadnie,

Co będzie nasze, co oddać wypadnie;

Nadzieje płodzą czcze myśli marzenia,

Miecz tylko myśli na pewność przemienia;

Do tej pewności idźmy teraz śmiało.

Wychodzą.

## SCENA V

Dunsinane. W zamku.

Przy odgłosie bębnów z chorągwiami wchodzą: *Makbet*, *Seyton*, *Żołnierze*.

**MAKBET**

Na murach twierdzy zatknijcie chorągwie.

Straż ciągle woła: „idą!” Silny zamek

Ze śmiechem patrzy na ich oblężenie;

Niechaj zalegną pola okoliczne,

Póki ich febra i głód nie wytępią.

Gdyby nie zastęp, co w pomoc im przyszedł,

A co po naszej stać powinien stronie,

Twarz w twarz im spojrzeć moglibyśmy śmiało

I z Szkocji wygnać.

*Słychać krzyki za sceną.*

Co to są za krzyki?

**SEYTON**

Dobry mój królu, to są krzyki niewiast.

**MAKBET**

Prawiem zapomniał, jak smakuje trwoga.

Minęły czasy, w których moje zmysły

Drętwiały we mnie na lada krzyk nocny,

Gdy moje włosy na okropną powieść

Wstawały wszystkie, jak gdyby żyjące.

Lecz nasyciłem się okropnościami,

A strach tak z moją pobratał się myślą,

Że nic nie może drżenia we mnie zbudzić.

Dlaczego płaczą?

**SEYTON**

Królowa umarła.

**MAKBET**

Później jej trochę należało umrzeć;

Na słowa takie czas jeszcze nie przyszedł.

Jutro po jutrze i po jutrze jutro,

Wolnym się krokiem od dnia do dnia czołga,

Aż do ostatniej wszech czasów sylaby,

A wszystkie wczoraj nasze przyświecały

Głupcom na drodze do prochów mogiły.

Zgaśnij, o zgaśnij świeco krótkotrwała!

To życie tylko cieniem jest przelotnym,

Nędznym aktorem, co przez swą godzinę

Na scenie świata pawi się i puszy,

I milknie potem; to opowiadana

Z krzykiem i furią powieść przez idiotę,

Nic nie znacząca.

*Wchodzi Posłaniec.*

Przynosisz mi wieści?

Więc mów, a krótko!

**POSŁANIEC**

Łaskawy mój królu,

Chciałbym powiedzieć, com z pewnością widział,

Lecz nie wiem, jak to zrobić.

**MAKBET**

Spróbuj jednak.

**POSŁANIEC**

Stojąc na czatach, gdy z wierzchołka góry

Ku Birnam oczy moje obróciłem,

Aż mi się zdało, las począł się ruszać. —

**MAKBET**

uderzając go

Nikczemny kłamco!

**POSŁANIEC**

Jeśli to nie prawda,

Niech gniew twój cały spadnie na mnie, królu!

O trzy mil drogi sam możesz zobaczyć

Las cały w marszu.

**MAKBET**

Jeśli fałsz donosisz,

Na pierwszym drzewie żywcem cię powieszę,

Aż z głodu uschniesz. Jeśli mówisz prawdę,

Nie dbam, gdy ze mną ty zrobisz to samo. —

W postanowieniu swym chwiać się zaczynam,

I dwuznaczników diabła się domyślać,

W którego prawdzie kłamstwo: „bądź bez trwogi,

Aż do Dunsinane las przyjdzie birnamski”;

I do Dunsinane las zbliża się teraz.

Do broni! Naprzód! Wyruszmy na pole!

Jeśli to prawda, a nie przywidzenia,

Uciekać, zostać, sprawy mej nie zmienia.

Już mnie zaczyna światło trudzić słońca,

I chciałbym świata doczekać się końca.

Uderzcie w dzwony! Wichrze, wiej ruinę!

Jak mąż w przyłbicy i z orężem zginę!

Wychodzą.

## SCENA VI

Dunsinane. Płaszczyzna przed zamkiem.

Wchodzą przy odgłosie bębnów, z chorągwiami; *Malkolm*, *stary Siward*, *Makduf* itd. i armia z gałęziami.

**MALKOLM**

Odrzućcie teraz zasłony liściaste,

I jak jesteście, pokażcie się wrogom!

Ty, zacny stryju, z twym szlachetnym synem

Szyk prowadź pierwszy, ja, z dzielnym Makdufem,

Biorę spełnienie reszty planów naszych.

**SIWARD**

Bądź zdrów! Gdy spotkam zastępy tyrana,

Jeżeli na nie pierwszy się nie rzucę,

Niech z placu boju pobity nie wrócę.

**MALKOLM**

Uderzcie w bębny, niechaj tyranowi,

Dźwięk ich łoskotny krew i śmierć zapowie!

Wychodzą. — Ciągły alarm.

SCENA VII

Okolica Dunsinane. Inna część płaszczyzny.

Wchodzi *Makbet*.

**MAKBET**

Jak przywiązany do słupa, nie mogę

Uciekać, muszę jak niedźwiedź tu walczyć. —

Gdzie mąż, którego nie rodzi kobieta?

Takiego tylko lękać mi się trzeba.

Wchodzi *młody Siward*.

**MłODY SIWARD**

Jakie twe imię?

**MAKBET**

Zadrżysz, gdy się dowiesz.

**MłODY SIWARD**

Nie, choćby nawet gorętszego miana

W piekle nie było!

**MAKBET**

Imię moje Makbet!

**MłODY SIWARD**

Diabeł by nie mógł nazwiska wymówić

Dla moich uszu nienawistniejszego.

**MAKBET**

Ni groźniejszego.

**MłODY SIWARD**

Obrzydły tyranie,

Kłamiesz, tą szablą kłamstwa ci dowiodę!

Walczą. — *Młody Siward* pada zabity.

**MAKBET**

Z kobietyś zrodzon! — Śmieję się z oręża,

W dłoniach z kobiety zrodzonego męża.

Wychodzi.

Alarm. — Wchodzi *Makduf*.

**MAKDUF**

Z tej strony wrzawa. Pokaż się, tyranie!

Bo jeśli zginiesz, a nie z mojej ręki,

Dzieci i żony duch skarżyć się będzie.

Najemnych kernów

nie mam serca rąbać,

Z tobą chcę walczyć, Makbecie, lub szablę

Niewyszczerbioną włożę znów do pochwy.

Tam jesteś pewno, bo ten szczęk orężów

Zda się pierwszego głosić wojownika.

Daj mi go znaleźć, fortuno! Jedynie

O to cię błagam!

Wychodzi. — Alarm.

Wchodzą *Malkolm* i stary *Siward*.

**SIWARD**

Tą stroną, mój książę.

Już dobrowolnie zamek się nam poddał;

Z obu stron walczą tyrana zastępy;

Twoi tanowie dzielnie się sprawili;

Zwycięstwo prawie przy tobie, by skończyć,

Mało brakuje.

**MALKOLM**

Spotkaliśmy wrogów,

Których część z nami w jednej walczy sprawie.

**SIWARD**

Wejdźmy do zamku, książę.

Wychodzą. — Alarm. — Wchodzi *Makbet*.

**MAKBET**

Po co rzymskiego głupca mam grać rolę

I od własnego miecza ginąć? Póki

Żyjących widzę, lepiej jego ostrze

Na nich obrócić.

Wchodzi *Makduf*.

**MAKDUF**

Mara cię, psie piekielny!

**MAKBET**

Z wszystkich jednego ciebie unikałem.

Lecz odejdź; zbyt już wiele na mej duszy

Krwi twojej ciąży.

**MAKDUF**

Nie mam słów, w mej szabli

Głos mój jest tylko, ty nędzniku krwawszy

Nad wszelki wyraz ludzkiego języka!

Walczą.

**MAKBET**

Próżny twój mozół. Twoim ostrym mieczem

Prędzej powietrze w kawałki byś pociął,

Niż krwi kropelkę wytoczył z żył moich.

Idź szukać hełmów, które strzaskać możesz,

Bo moje życie zaklęte i próżno

Sili się na nie z kobiety zrodzony.

**MAKDUF**

A więc rozpaczaj o twoim zaklęciu!

Niechaj ci anioł, któremu aż dotąd

Służyłeś, powie, że Makduf przed czasem

Ze swojej matki wydarty był łona.

**MAKBET**

Przeklęty język, który mi to mówi!

Bo część najlepszą męskości mi wydarł.

Niechaj nikt piekła szalbierstwom nie wierzy,

Co nas dwuznaczną mową oszukuje,

Naszemu uchu dotrzymując słowa,

Naszej nadziei łamiąc je zdradliwie!

Nie chcę się z tobą bić.

**MAKDUF**

Więc zdaj się, tchórzu,

I żyj na czasów naszych dziwowisko!

Obraz twój, niby najrzadszej potwory,

Z takim napisem wywiesim na żerdzi:

„Kto chce, tu może zobaczyć tyrana”.

**MAKBET**

Nie chcę się poddać, by całować ziemię

U stóp młodego zwycięzcy Malkolma,

Być celem obelg i przekleństw motłochu.

Choć do Dunsinane przyszedł las birnamski,

Choć wroga mego nie rodzi kobieta,

Ostatniej jednak doświadczyć chcę próby;

Zasłaniam wierną tarczą moją ciało.

Uderz Makdufie, niech będzie przeklęty,

Który z nas pierwszy zawoła: „stój! dosyć!”

Wychodzą walcząc. — Odwrót. Odgłos trąb. — Wchodzą przy biciu bębnów, z rozwiniętymi chorągwiami: *Malkolm*, *stary Siward*, *Ross*, *Lennox*, *Angus*, *Caithness*, *Menteith*, *Żołnierze*.

**MALKOLM**

Bodaj bez szwanku wrócili braknący!

**SIWARD**

Muszą być straty; z przytomnych wnioskując,

Wielkie zwycięstwo kupiliśmy tanio.

**MALKOLM**

Brak nam Macdufia i twojego syna.

**ROSS**

Panie, żołnierski dług syn twój zapłacił.

Żył tylko, póki nie wyrósł na męża,

A skoro tego swą dowiódł dzielnością,

Jednego w boju nie cofając kroku,

Jak mąż tam umarł.

**SIWARD**

Jak to, więc zabity?

**ROSS**

Tak jest, i z pola bitwy uniesiony.

Jego zasługą twoich smutków nie mierz,

Bo by nie miały końca.

**SIWARD**

Z przodu ranny?

**ROSS**

W czoło.

**SIWARD**

Więc bożym niech będzie żołnierzem!

Gdybym miał synów tyle, co mam włosów,

Piękniejszej śmierci nie pragnąłbym dla nich.

Niech mu to będzie dzwonem pogrzebowym!

**MALKOLM**

Więcej wart smutku i znajdzie go u mnie.

**SIWARD**

Nie więcej, panie; mężnie życie stracił,

Swą długu cząstkę uczciwie zapłacił,

Więc Bóg z nim! — Nowa zbliża się pociecha.

Wchodzi *Makduf* z głową *Makbeta*.

**MAKDUF**

Witam cię, królu! Boś królem jest naszym.

Patrz na przeklętą głowę samozwańca.

To czas swobody; widzę wkoło ciebie

Twego królestwa perły, które w myśli

Chętnie wtórują memu powitaniu,

Niechże i głośno krzykną ze mną razem:

Witaj nam, królu Szkocji!

**WSZYSCY**

Witaj, królu Szkocji!

Trąby.

**MALKOLM**

Nie będzie trzeba długiego nam czasu,

Byśmy zasługi obliczyli wasze,

I zapłacili, co jesteśmy dłużni.

Tanowie, odtąd jesteście hrabiami,

Pierwsi uczczeni w Szkocji tym tytułem.

Co nam prócz tego wypadnie dokonać,

Aby ojczysty szczep znów odzieleniał,

Przywołać naszych wygnanych przyjaciół,

Uciekających przed tyrana sidłem,

Ścigać siepaczy ległego rzeźnika

I jego żony szatańskiej, co własną,

Jak mówią, dłonią śmierć sobie zadała;

I to, i wszystko, co będzie potrzeba,

Spełnimy w miejscu i czasie, i mierze

Z Bożą pomocą. Dzięki wam, rycerze!

Do Scone was proszę, by tam moje skronie

W monarchów Szkocji zobaczyć koronie.

Wychodzą przy odgłosie trąb.